ŚWIAT

CENA 1 ZŁ.



w numerze:

Nr. 33
17.VIII.1935 R.

Jedna z najinteligentniejszych i subtelniejszych artystek Ola Leszczyńska święci tryumfy w Teatrze Letnim



ANEGDOTY AUTENTYCZNE

Doktór kliniki medycznej uniwersytetu Jagiellońskiego miał służącego, który równocześnie był woźnym w laboratorjum.

Jan miał jedną wadę. Nieraz uszczuplał dawki spirytusu przeznaczone do preparatów, lub alkohol rozcieńczał wodą, aby pozostałą stąd nadwyżkę traktować jako nic z nauką nie mającą wódkę. Wkońcu Jan zaczął dostawać objawów „delirium tremens". Profesor przywiązał się do swego starego sługi i poza pijaństwem nie miał mu nic do zarzucenia. To też pragnął go jaknajśpieszniej wyleczyć. Napisał więc list do swego kolegi, psychjatry, z prośbą o zbadanie Jana. List wręczył samemu pacjentowi, nic mu nie mówiąc, o co chodzi, kazał tylko wręczyć list według adresu.

List brzmiał:

„Szanowny kolego!

Zauważyłem u mego służącego, Jana, pewne objawy, które uważam za skutki nadużycia alkoholu. Bądźcie łaskawi go zbadać. Gdyby protestował — nie krępujcie się z łaski swojej i róbcie co będziecie uważać za stosowne, aż do założenia kaftana bezpieczeństwa włącznie".

Kiedy minęły trzy godziny, a służący nie wracał, profesor zatelefonował do swego kolegi, z zapytaniem, co się stało.

Psychjatra odpowiedział, że chory był u niego, a nawet jest jeszcze. Zachowywał się bardzo niespokojnie, protestował, nie chciał się zastosować do żądań lekarza. Blagował, że nie jest Janem i t. d. Wkońcu trzeba mu było założyć kaftan bezpieczeństwa.

— Zastrzyknęliśmy mu porządną porcję morfiny, no i znacznie się uspokoił.

Tak brzmiało zakończenie telefonicznej rozmowy.

Kiedy profesor, podziękowawszy koledze za opiekę nad Janem, odłożył słuchawkę, w gabinecie zjawił się.... Jan.

Zdziwienie profesora było niezmierne.

— Był Jan z listem w klinice psychjatrycznej? — zapytał służącego.

— Osobiście nie byłem —odpowiedział Jan z uśmiechem. — Ale poprosiłem mego przyjaciela, aby natychmiast odniósł. A to bardzo porządny i zaufany człowiek...

* * *

Stanisław Szyszka bardzo gruntownie studjował medycynę, bowiem pełny okres jego studjów wynosił 36 semestrów, czyli 18 lat. Nic więc dziwnego, że był niezmiernie popularny w Krakowie, gdzie wreszcie otrzymał doktorat.

Wszyscy go znali i wszyscy go lubili.

Pewnego razu po późnej kolacji w gronie kilku kolegów Szyszka opowiedział towarzyszom, że w krzakach nad Wisłą ukrył wielką belkę, zakupioną w tartaku i pragnąłby ją teraz przetransportować do swego mieszkania na opał.

Koledzy, oczywiście, zgodzili się pomóc Szyszce przenieść drzewo.

Po odnalezieniu belki wzięli ją posłusznie na ramiona i szli wesoło śpiewając.

Oryginalny pochód zwrócił uwagę policjanta, który całe towarzystwo zaprowadził do komisarjatu.

Kiedy studenci znaleźli się z belką w kancelarji, Szyszka zakomenderował: „Raz, dwa, trzy!" — i belka, rzucona z wysokości ramion na podłogę, narobiła takiego huku, iż przerażony komisarz wpadł do kancelarji, pytając, co się stało.

Przy spisywaniu protokułu okazało się, że Szyszka posiada kwit stwierdzający, że belka jest jego własnością.

Komisarzowi nie pozostawało nic innego, jak przeprosić aresztowanych i puścić ich wolno.

Zaledwie jednak studenci z belką wyszli na ulicę, zaaresztował ich inny policjant i z powrotem sprowadził do komisarjatu. Gdy huk padającej belki znów zbudził śpiącego w sąsiedztwie kancelarji komisarza, ten wpadł do pokoju, i chwytając się za głowę, krzyknął do policjanta, który właśnie chciał meldować:

— Wiem, wiem!

Tym razem komisarz był przezorniejszy i dał Szyszce policjanta do eskorty, który miał czuwać nad tem, aby studenci mogli odtransportować nabytą belkę, nie narażając się na ciągłe aresztowania. Kiedy Szyszka spostrzegł, że dowcip się wyczerpał, kazał kolegom belkę złożyć na Plantach u stóp policjanta, mówiąc, że jej już nie potrzebuje.

Prenumeratorzy nasi otrzymują dziś, jak PRZY KAŻDYM NUMERZE „ŚWIATA" ośmiostronicowy dodatek bezpłatny

„POWIEŚĆ I NOWELA"

który w tygodniu bieżącym zawiera:

GUSTAW MEYRINK
Fioletowa śmierć

●

„Świat się śmieje"

●

EDWARD ESTAUNIÉ
Głos z za świata

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXX. Nr. 33 17.VIII.1935

L. CHRZANOWSKI

KTO ZBROI NIEMCY?

„Pokój" jest na wszystkich ustach. Świat cały pieczętuje się pokojem. Klnie się pokojem. Policjanci regulujący ruch mają kłopot z gołąbkami - tragarzami gałązek oliwnych. Na każdem skrzyżowaniu ulic poprostu zatory się tworzą. To „pokojowe" ptactwo fruwa, pleni się, ideologicznie tryumfuje. Niema jastrzębi, sępów, sokołów — nic, tylko gołąbki pokoju. Tylko czasem coś dźwięknie dysonansem — ostrzeżeniem. Tylko czasem rozerwie się siedem tajemniczych zasłon pokoju i ukaże się... ostrze bagnetów szykowanych w sekrecie. Dział dalekonoś... niejszych, aeroplanów najnowszego typu.

W czasie jednej z ostatnich debat parlamentu angielskiego, w czasie dyskusji dość niedyskretnej podsekretarz stanu Aeronautyki sir Philip Sassoon zmuszony był przyznać, że w rzeczywistości *Anglja sprzedaje Niemcom motory lotnicze* podobne do posiadanych przez królewską Air Force.

Kapitały angielskie umieszczone w wojennym przemyśle niemieckim wzrosły w latach ostatnich. *Eksport niklu i bawełny angielskiej* do Niemiec w roku 1934 podwoił się, a słynne zakłady „Vickers'a" ogłaszają się na całych stronach wojskowych tygodników niemieckich.

Przyznanie się sir Philip'a Sassoona do sprzedaży motorów angielskich nabiera jednak specjalnej pikanterji, gdy uzupełnimy je rewelacjami uczynionemi na francuskiej komisji lotniczej przez posła francuskiego de Nadaillac'a. Niemcy nie posiadały dotąd motorów wielkiej mocy z kompresorami, któreby w akcji na wielkiej wysokości odpowiadały francuskim motorom „Hispano - Suiza 121" i „Gnome i Rodak K 14". Czyniły więc starania, aby nabyć podobny patent we Francji. Zabiegi spaliły na panewce.

Ale od czegóż są kraje anglosaksońskie. Kraje przysięgłych pacyfistów. Kraje dające lekcje idealizmu starej Europie. Motory niezbędne do tego celu lotniczego dostarczone zostały Niemcom z Anglji i Stanów Zjednoczonych.

Stany Zjednoczone dostarczyły 205 motorów. Anglja dostarczyła Niemcom 200 motorów typu Armstrong 600CV oraz znaczniejszy transport motorów Rolls - Royce.

Podawaliśmy parę tygodni temu spis ostatnich zakupów surowców dokonanych przez Niemcy; niestety, rubryka ta wciąż jest otwarta, żywa, aktualna. Obecnie mamy do zanotowania zakupienie w hiszpańskich kopalniach marokańskich (Riff) 50 tysięcy tonn rudy żelaznej.

Posiadanie informacji o niemieckich zakupach surowców jest coraz trudniejsze, produkcja wojenna zamyka się na sto spustów. Tajemnica. Sekrety państwowe rosną. Od czerwca wszystkie bilanse niemieckich przedsiębiorstw z nakazu trzymane są w najściślejszej tajemnicy. Obroty, stan zapasów, dochody, świadczenia na rzecz państwa mogą być podawane tylko za specjalnem pozwoleniem ministerstwa Ekonomji Narodowej.

Nakaz ten stosowany jest do zakładów pracujących dla celów wojennych oraz do przemysłu przetwarzającego wełnę i bawełnę, a również do fabryk konserw.

POŁÓW PEREŁ



Bezwiedny humor

Agencje telegraficzne miewają czasem określenia, które humorem — niestety bezwiednym — rywalizować mogą śmiało z „Cyrulikami" całego świata.

Komunikat Agencji Reutera z Rzymu donosił w tych dniach, że „Włochy rozpoczną wojnę z Abisynją wielkim atakiem lotniczym. Użyte będą najpierw bomby łzawiące, a potem, jeśli zajdzie potrzeba — trujące. Tych ostatnich Włochy pragną jednak uniknąć ze względów humanitarnych, a pozatem *Włochy nie chcą zrażać sobie ludności tubylczej, którą pragną zdobyć w sposób POKOJOWY.* (Podkreślenia oczywiście nasze).

Napaść samolotów bombowych, rzucających gazy łzawiące — a w perspektywie i gazy trujące — nazywa się obecnie *„pokojowem zjednywaniem ludności"*...

Niech żyje szczerozłoty humor agencyjny!

Nieprzytomny bruderszaft

Paweł do Gawła: „A gdybyś kiedy zapomniał mego nazwiska, przyjacielu jedyny, bracie mój, serce moje! — to sobie go tylko poszukaj w spisie abonentów telefonu..."

Nikt się nie zbroi

Eksplodują w parę dni po sobie hala maszyn w Bochum w Niemczech, gazownia w Ehrenfeld w Niemczech, fabryka amunicji pod Varese we Włoszech, druga fabryka amunicji nad Lago Maggiore we Włoszech....

Ale nikt się nie zbroi. Wszyscy tylko marzą, mówią i piszą o pokoju.

Nędza Paryża

Dla uświadomienia sobie, że gdzieś, za górami, za lasami, istnieją jeszcze ludzie, którzy nietylko kolekcjonują piękne obrazy, wytworne meble, ale i dziwniejszym oddają się pasjom, np. zbieraniu medali i monet, spojrzymy na ceny osiągnięte podczas jednej z ostatnich licytacji w Paryżu.

Moneta ośmio-ludwikowa (t. j. 160 frankowa) — z czasów Ludwika XIII sprzedana została za 26 tysięcy franków. Próbna odbitka stu lir Wiktora Emanuela III — za 12 tysięcy fr. Moneta z epoki Karola V — 20 tysięcy fr.

W czasie kryzysu.

Dobre mniemanie o sobie

Pani: „Jakże to, moje dziecko, z ostatnich twoich świadectw wynika, że w ciągu miesiąca cztery razy zmieniłaś służbę?"

Kasia (zarozumiale): „A bo ja jestem bardzo poszukiwana, proszę pani".

Warszawa ma miljony

Miasto nędzarzy. Miasto bezrobotnych. Miasto, gdzie istniejące kąpieliska zamyka się — z braku klijentów. Miasto, w którem nie kupuje się książek. Miasto, w którem podobno nikt nie ma przy duszy złotówki.

Tak się mówi.

Warszawiacy przegrali w totalizatora w wiosennym sezonie wyścigów przeszło TRZYNAŚCIE MILJONÓW ZŁOTYCH. Na to pieniądze zawsze się znajdą.

„Jesteś uczciwy, to zdychaj"...

Pewien pracownik umysłowy miał dwa zajęcia. Oba mizerne, dawały mu w sumie możność skromnej egzystencji. Płacił składki ubezpieczeniowe od każdego z nich osobno. Jedno z tych zajęć stracił. Wraz z niem 200 zł. miesięcznie. Zostało mu drugie, gdzie zarabiał złotych 40.

Z tej sumy wyżyć trudno, więc upomniał się w Ubezpieczalni o należny mu z tytułu zapłaconych składek zasiłek za bezrobocie z racji utraty owego drugiego zajęcia. Zasiłek ten wynosiłby 80 złotych miesięcznie. Ubezpieczalnia udowodniła mu paragrafami, że prawa do zasiłku nie ma: bo MA JESZCZE DRUGIE ZAJĘCIE PŁATNE.

Gdyby i to drugie stracił — a, wtedy co innego: wtedy dostanie zasiłek od całego straconego zarobku, czyli od 240 zł. miesięcznie, i będzie otrzymywał 96 złotych miesięcznie.

Co miał robić? Konać powoli za 40 złotych?

Zrobił to, co przed nim zrobili już inni: zrzekł się owego „płatnego zajęcia", które mu nie dawało ani możności życia, ani możności pobierania zasiłku. Poszedł już na całego na utrzymanie Ubezpieczalni.

Coś z temi paragrafami jest nie w porządku.

Wybory we Francji

Były poseł do kolegi: „Wczoraj na zgromadzeniu wyborców — a było ich koło tysiąca — powiedziałem im: „Obywatele! jestem przeciwny wszelkim wyborczym machinacjom! Obywatele, mam dla was wielki szacunek: nigdybym nie próbował kupować waszych głosów za pieniądze!"

Drugi były poseł: „No i?"....

Pierwszy poseł: „Kilkudziesięciu zrobiło mi owację. Reszta drapnęła".

Subtelności sumienia

Dziewczynka z zamożnej rodziny inteligenckiej idzie do pierwszej spowiedzi. Przejęta jest ważnością chwili i ogromem własnych przewinień. Na zapytanie księdza, jakie grzechy ma na sumieniu, żarliwie i z ulgą wyznania odpowiada: „Kradłam".

Ksiądz, znając i dziecko i wyjątkowo troskliwą atmosferę, w jakiej było chowane, nalega przerażony: „Dziecko, zastanów się! Czy to możliwe"?

— Tak jest, proszę księdza, kradłam.

„Cóżeś ty kradła? I komu?"

— Ukradłam starszej siostrze kilka szpilek z kolorowemi szklanemi łebkami....

To nie jest wymyślone. Fakt jest najściślej autentyczny.

Może ktoś powiedzieć, że niepotrzebnie chowano to dziecko w tak niezmiernie subtelnem poczuciu naruszenia cudzej własności. Jedno jest pewne: że w oczach winowajczyni przestępstwo jej było wielkie.

* * *

Bieda przeważnie nie daje okazji do rozwijania aż takich niuansów. „Co twoje to moje" — jest często nakazem nędzy, nakazem głodu, a nawet poprostu nakazem

zgóry danym przez „wychowawców“ — rodziców.

Dziecko wiejskie kradnie, co mu wpadnie w ręce. (I to nie od czasu kryzysu, który wiele usprawiedliwia). Dziecko to posiada etykę niesłychanie utylitarną.

* * *

Wł. Studnicki zamieścił wjednem z czasopism artykuł, w którym stwierdza niebezpieczeństwo gwałtownego *rozszerzania warstwy* „inteligencji“ polskiej przez masowy dopływ dzieci chłopskich. Niebezpieczeństwo polega, według autora, nietylko na nieuniknionem obniżeniu się *gatunku naszej kultury*. (Trzech do czterech pokoleń, czynnych umysłowo, potrzeba na dociągnięcie nowej „inteligencji“ do starej pod względem artystycznym, kulturalnym, smaku, stylu, etc. Wyjątki, jakimi byli Fałat czy Kasprowicz, potwierdzają tylko to prawidło, niezmienne, gdy idzie o „średniaków“).

Niebezpieczeństwo, które sygnalizuje Wł. Studnicki, polegałoby również na obniżeniu poziomu etycznego inteligencji przez dopływ tej nowej warstwy, która z mlekiem matki niezawsze wyssała zasady najczystszej, wyrafinowanej wrażliwości sumienia.

Kto mieszka na wsi, a sąsiaduje z chłopami, ten wie, że już nawet się nie liczy pokradzionych z pastwiska łańcuchów do wiązania krów, że drzewa owocowe pod osłoną nocy mili sąsiedzi wykopują z przed domu, że kwiaty wędrują do ogrodów przy chałupach, że drzewo w lesie jest własnością każdego przechodnia, że sadu na własny rachunek prowadzić nie można, tylko się go oddaje w dzierżawę, bo kilkudziesięciu drzew musi pilnować kilkanaście osób przed złodziejami... Możnaby niestety te przykłady mnożyć do nieskończoności. A 90% naszej służby domowej ze swemi pojęciami etycznemi czyż nie kwalifikuje się niestety do tej samej kategorji?

W takiej atmosferze moralnej rośnie i „wyrabia się“ ubogie dziecko chłopskie.

Kradzieży nie uważa ono za przestępstwo.

Chociaż poziom etyczny dawnej „inteligencji“ niewątpliwie po wojnie się obniżył, to jednak dziecko z tej warstwy karci się już nie tylko za kradzież. Mówi się o niem ze zgryzotą, że *zdradza bardzo złe skłonności, gdy kłamie...*

Uparty nurek.

ŚWIAT KSIĄŻKI

KSIĄŻKI O „ZACNYCH TENDENCJACH“

A. Junosza Olszakowski — „Prawo do życia“ (powieść). Wyd. Dom Książki Polskiej.

Bezrobocie... Wymawiając ten wyraz, przeważnie myślimy o pracownikach fizycznych. Stokroć jednak gorszy jest los bezrobotnego „inteligenta“, który nie stanie pod płotem, aby żebrać i nie wzbudził — może przez nieszczęsną wstydliwość, z jaką swą nędzę ukrywa — tego zainteresowania społeczeństwa, jakiem darzy ono bezrobotnych pracowników fizycznych.

Co ma począć człowiek ze skończonemi studjami wyższemi, jeżeli bezskutecznie zbija bruki i składa „podania“ przez szereg miesięcy, a czasami i lat? Niema dla niego „funduszu bezrobocia“, niema bezpłatnych obiadów — a jeśli są, to w ilości komicznie niewystarczającej. Ten nieśmiały nędzarz, nie rozpychający się łokciami, przemyka się w wielkiem mieście niepostrzeżenie. Czy ma umierać z głodu, jeśli nie znajduje zajęcia w swym zawodzie?

Zagadnienie bolesne, jak ropiejąca rana. Wielu już ludzi rozwiązało je — przenosząc się dobrowolnie na tamten świat. Inni walczą do ostatka sił — aby nie utonąć. Inni jeszcze, o większym rozmachu życiowym i umiejętności przystosowania — poprostu zmieniają zawód, chwytają się czegokolwiek, choćby pracy fizycznej. Aby żyć...

Książka Junoszy Olszakowskiego jest optymistycznem opowiadaniem o tem, jak to skończeni adwokaci i inżynierowie, bezrobotni, biorą się do — dzierżawienia sadów owocowych w majątkach ziemskich, wkraczając w dziedzinę dawno już zaanektowaną przez małomiasteczkowych żydów.

Opowiadanie to — naprawdę nieco naiwne — upraszcza wiele spraw skomplikowanych i ściele młodym dyplomowanym „sadowym“ wcale łatwą drogę do zarobków, do miłości, wreszcie — do bogatego małżeństwa.

Autor nie wdaje się na szczęście w zasadnicze rozważania socjologiczne — stawia sobie za cel pobudzenie pewnego zdrowego optymizmu i poszukiwania nowych dróg życiowych. Tylko że ów „sadowy“, któremu wszystko idzie jak z płatka nie jest tak bardzo prawdopodobny. Bezpretensjonalne opowiadanie Olszakowskiego może mieć pewien urok pogodnego spojrzenia w przyszłość. Czy inicjatywy takie skończyłyby się zawsze tak łatwo osiągalnym happy-endem, jak w tej powieści—to oczywiście sprawa inna.

Zofja Herwichowa—„Popielisko“ (powieść). Skł. gł. Gebethner i Wolff.

Wyłożyć w powieści „na żywym przykładzie“ godną poparcia ideę abstynencji nie jest łatwo. To też zamiar pani Herwichowej artystycznie biorąc — jest chybiony.

Chociaż zawsze zamało powtarza się w Polsce, że człowiek pijany jest odrażającem bydlęciem — (przyczem porównanie to obraża bydlę, nie zaś pijanego) — i zawsze jeszcze wśród polaków przyjemności „towarzyskie“ polegają niestety przedewszystkiem na „mocnej wstawie“. Zawsze za dziwaka i, co tu dużo gadać, za idjotę uchodzi ktoś, kto w towarzystwie spokojnie odmawia wypicia „kolejki“. Zawsze jak do impotenta niemal odnoszą się pijacy do niepijącego. To wszystko prawda. I trzebaby nareszcie stworzyć jakiś nowy snobizm: snobizm głośnego propagowania abstynencji, chociażby pokazując ludziom, jak wstrętni są w stanie nieprzytomnego zamroczenia.

Propaganda jednak — odczytowa, słowna, drukowana, czy wprost „praktyczna“, towarzyska — to nie dzieło sztuki. Powieść zaś powinna być dziełem sztuki, czego o „Popielisku“ powiedzieć nie można.

Książkę tę czyta się z przykrością nietylko dlatego, że jej walory literackie są nikłe. Irytuje już sama kategorja opisywanych ludzi: zarówno główny pijak, jak jego umęczona żona są molluskami bez woli i bez charakteru, do których czytelnik nabiera obrzydzenia już na pięćdziesiątej stronie. A jest tych stron 250.

Przykład:

Kiedy po niewiadomo której recydywie spity jak bela małżonek prosi żonę:

„Nie gniewaj się“ — dowiadujemy się, że —

„Nie gniewała się. Nicby to zresztą nie pomogło. Gotowa była zapomnieć. Było to przecież jedyne wyjście. Nie wyobrażała sobie życia bez niego. Gdyby go straciła, świat wydawałby się pusty. Teraz dopiero zaczynała rozumieć, że życie pod wspólnym dachem w ciągu tylu lat powiązało ich istnienia tysiącem drobnych węzłów. Jakiejż siły potrzeba, aby to wszystko pozrywać“....

Zniecierpliwieni myślimy sobie: „To nie zrywaj“ — i przestajemy się interesować losami tych bezwolnych małży.

Jerzy Paczkowski — „Na ostrzu noża“, satyry. Nakł. F. Hoesicka.

Jerzy Paczkowski, ex - redaktor „Cyrulika Warszawskiego“, nie mógł widocznie pogodzić się z tem, że perły jego humoru, rozsiane na kartach zamkniętego już tygodnika, ulegną zapomnieniu. Więc na luksusowym papierze wydał pozbierane w rocznikach „Cyrulika“ płody swego ducha, aby i potomność przecie miała z nich uciechę i korzyść.

Stało się to dość niepotrzebnie. Bardzo mało utworów oparło się „zębowi czasu“ — a wartość ich, ściśle związana z chwilą bieżącą, zmalała czasem do zera.

Potomność chyba mogłaby się obyć bez epigramatu:

„Chciałbym, żeby Kaden
Wyjechał do Baden“.

Chcielibyśmy często, aby wyjechał nawet znacznie dalej — ale czy to takie ważne? Albo czy taką bezcenną perłą jest powiedzenie, że *„Publicysta Echo de Paris zmienia nazwisko Pertinox na Impertinax?“*

„Na łamach“ pisma humorystycznego drobiazgi tego rodzaju, zwłaszcza sczepione z wydarzeniami aktualnemi, są na miejscu — i bawią. Pieczołowicie zebrane w dosyć gruby tom — wzbudzają raczej refleksję, że autor cokolwiek przecenia ich znaczenie — i sztucznie usiłuje przedłużyć ich efemeryczny żywot.

Cały ten zbiór satyr warto jest mimo wszystko przejrzeć, aby natrafić na *wiersz doskonały, ciągle aktualny,* — zasługujący *napewno* na pozostanie w pamięci następnych pokoleń, jako ilustracja młodej polskiej rzeczywistości biurokratycznej.

Zacytujemy go tu w całości.

WIERSZ PAŃSTWOWOTWÓRCZY

(napisany językiem sanacyjnym).

(Uwaga nasza: język ten nie jest wcale sanacyjny, jest typowo galicyjski i panował w naszych urzędach już w roku 1918, kiedy o sanacji nie było wogóle mowy).

W dążeniu do urealnienia
Palących wymogów chwili,
Nowego podsekretarza
W resorcie zaiwanili.

Desygnowany dygnitarz
Po uzgodnieniu raportu
Rozpoczął urzędowanie
Od usprawnienia resortu.

Interesując się żywo
Problemem urealnienia,
Zalecił najdalej idące
Restrykcje i obostrzenia.

Spytany przez nas, co sądzi
O gospodarczej poprawie,
Pan podsekretarz resortu
Wywiadu udzielił łaskawie.

Stwierdziwszy niedobór nadwyżki
W granicach sumy globalnej,
Podkreślił, że główną przyczyną
Jest kryzys konjunkturalny.

„W trosce o zniżkę depresji,
Odnośny resort jest gotów
Poczynić kroki w kierunku
Uszlachetnienia obrotu.

Wszelako niezbędną podażą
Harmonijnego popytu
Jest potanienie pieniądza
I upłynnienie kredytu“.

Po tym wywiadzie dygnitarz
Powrócił do gabinetu
Na zagrożony odcinek
Urealnienia budżetu.

Na zagrożonym odcinku
Robi to samo, co tamci:
Upłynnia, usztywnia, usprawnia,
„Byczo jest“ — mówi — i amci.

Pod kątem dwutorowości
Na plenum broni swej racji:
Sanacji, etatyzacji,
Dewaluacji, inflacji.

Deflacji, tfu! defloracji! —
Człowiek się myli niechcący...
I nominacja się staje
Wymogiem bardzo palącym.

W dążeniu do urealnienia
Palących wymogów chwili,
Nowego podsekretarza
W resorcie zaiwanili.

Desygnowany dygnitarz i t. d.

(da capo al fine).

Komentarzy nie potrzeba. Jest to jeden z najzabawniejszych wierszy, poświęconych naszej ukochanej biurokracji. Nie powinien przepaść w zapomnieniu. Kto wie, czy nie należałoby go włączyć do wypisów szkolnych, dla zademonstrowania dzieciom, co to jest polski styl urzędowy...

Z. N. Ch.



LOTEM PTAKA DO WODY













W Manhattan - Beach (U. S. A.) odbyły się na otwartym basenie konkursy skoków do wody. Załączone zdjęcia przedstawiają dwie mistrzynie: Kornelję Gillissen i Janice Lifson w momencie skoku. Zdjęcia robione aparatem filmowym dają możność zorjentowania się w poszczególnych etapach skoku oraz wykazują świetną formę pływaczek.

WANDA BRZESKA

XV-lecie Poznańskiej Szkoły Zdobniczej

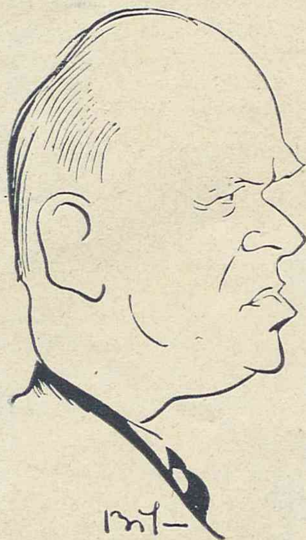
Istnieje zwyczaj w Poznaniu, że imprezą otwierającą lato jest wystawa prac uczniów państwowej Szkoły Sztuki Zdobniczej.

Tym razem wystawa połączona została z uroczystością XV-lecia istnienia Szkoły i stała się dla Poznania przeżyciem radosnem.

Pokaz urządzono, nie, jak zwykle, w budynkach szkolnych przy ul. Farnej, lecz w Hali Reprezentacyjnej Targów Poznańskich. A więc: dużo miejsca, dużo światła, możliwość zorganizowania wystawy, jak się patrzy! Jest 8 różnych działów. A więc kursy przygotowawcze znanego portrecisty prof. Bartla oraz prof. Eichlera. Tu uczniowie zapoznają się z kompozycją płaszczyzn i brył, oraz z kompozycją i logiką ornamentu; — rysują modele martwe i słuchają wykładów z geometrji wykreślnej. Po roku przechodzą do malowania z natury, do studjum kwiatów, aktu i pejzażu.

Charakter eksperymentalny ma dział ceramiki prof. Jagmina i Krzywca.

Dział grafiki i introligatorstwa, prowadzony przez prof. Wronieckiego, posiada już niejedną pracę ciekawą i wartościową. Odczuwa się tutaj wytrawny kierunek świetnego poznańskiego grafika, nagrodzonego ostatnio jedną z nagród miasta Poznania i mającego w swoim dorobku szereg rzeczy cennych i oryginalnych.



Prof. Bartel



Dr. Wroniecki

Dużo miejsca na wystawie poświęcono malarstwu dekoracyjnemu i sztuce witraży. Działem tym kieruje prof. Gosieniecki.

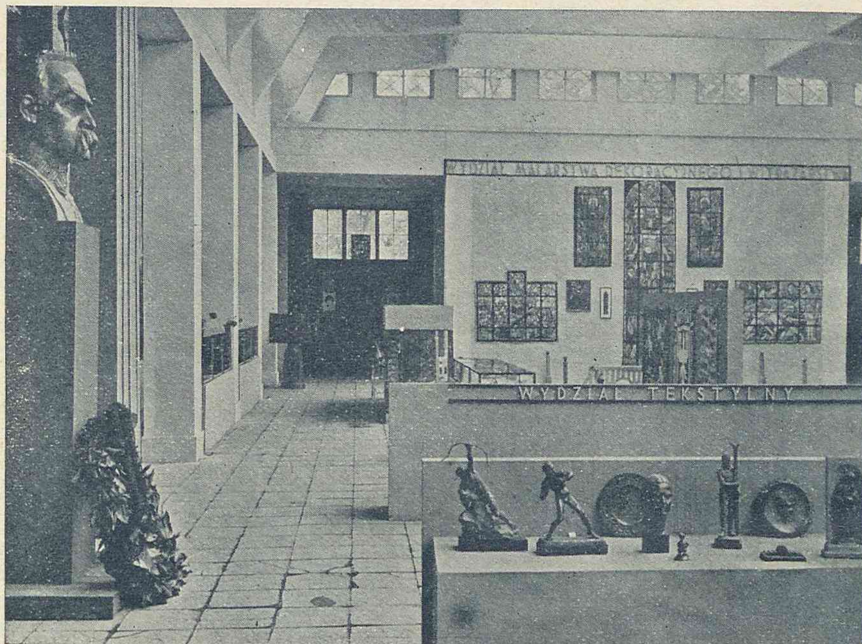
Największą popularnością cieszy się na wystawie dział rzeźby i dział tekstylny.

Dział rzeźby w metalu i jubilerstwo obejmuje modelowanie w glinie, studjum natury i studja kompozycyjne. W warsztacie dokonuje się odlewów z bronzu, srebra i złota, przeprowadza się cyzelowanie i trybowanie. Dział ten obejmuje bogaty pokaz medaljerstwa i rzeźby figuralnej. Doświadczonym i całą duszą oddanym swoim uczniom jest prof. Wysocki.

Dział tekstylny w roku bieżącym znacznie rozszerzył zasięg swoich możliwości. Kierownik tego działu prof. Roguski, twórca znanych Madonn polskich, postawił sobie m. in. za zadanie wprowadzenie nowych pomysłów do sztuki kościelnej. Oglądamy więc na wystawie różne modele szat liturgicznych, zastosowanie lnu do wyrobu nowych tkanin, hafty, aplikacje, druki. Już w pierwszym zaraz dniu wystawy poczyniono tu szereg zamówień, bo społeczeństwo poznańskie chętnie i gorliwie popiera wytwory Szkoły Zdobniczej.

Tem samem zainteresowaniem cieszy się również dział architektury wnętrz. Patronuje mu dyrektor Szkoły Karol Zyndram-Maszkowski z pomocą swego assystenta inż. Zbijewskiego. Uczniowie słuchają tu wykładów z historji kultury, z dziejów rozwoju form architektonicznych, z estetyki, a w Szkole Rzemieślniczo - Przemysłowej pracują nad konstrukcją mebli; studjują ponadto rysunek perspektywiczny, interesują się dekoracją wnętrz. Dyrektor Maszkowski bowiem, czuwając gorliwie od lat dziesięciu nad całokształtem rozwoju swojej uczelni, zarazem nie zaniedbuje praktycznej realizacji swoich idej. Myślą przewodnią Państw. Szkoły Sztuki Zdobniczej w Poznaniu jest dążenie do podniesienia polskiego przemysłu artystycznego. Chodzi o to, aby wykształcić zawodowo przygotowanych pracowników: rzemieślników - artystów, którzy pracą swoją i wpływami przyczynić się mają do podniesienia ogólnej kultury w naszem Województwie, do zastąpienia w domach polskich niemieckiej tandety i szablonowych fabrykatów wytworami o charakterze swojskim; — pięknem, ujętem w normy praktyczne.

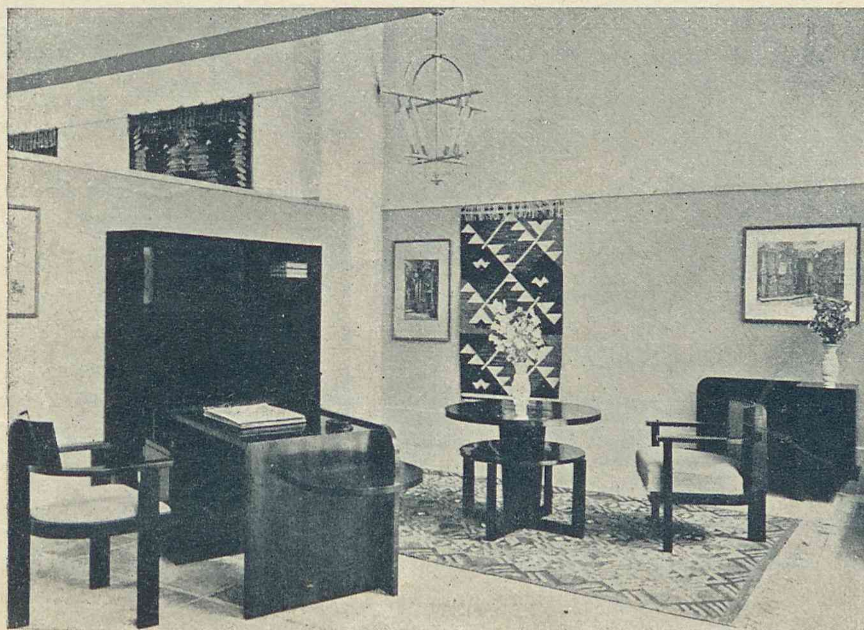
Szkoła Zdobnicza w Poznaniu, święcąc piętnasty rok istnienia, może poszczycić się bardzo szczęśliwym i bogatym dorobkiem. Harmonijna współpraca dyrektora Maszkowskiego, grona profesorów i uczniów wybiła już swoje piętno na zainteresowaniach miejscowego społeczeństwa. Ciekawa wystawa tegoroczna stanowi ważny etap w rozwoju Szkoły.



Jubileuszowa wystawa państwowej Szkoły Sztuk Zdobniczych w Poznaniu. Widok ogólny.



Wydział tekstylny dał pomysłowe harmonijne eksponaty



WYDZIAŁ ARCHITEKTURY WNĘTRZA.

GABINET MĘSKI.

W dziale tym dbałość o nieszablonowy swojski charakter eksponatów stojących na wysokim poziomie artystycznym spotkała się z szerokiem uznaniem.

W. ŁUKASIK

„DROBIAZGI WYTWORNE"

Przegląd prasy krajowej

Wielobarwny tygodnik KINTOP, odbijany ręcznie systemem pseudograwjurowym, przynosi w ostatnim numerze świetny artykuł telefonem od własnego korespondenta z Muranowa p. t.

Wywiad z gwiazdą.

Po długich staraniach w departamencie sztuki Ministerstwa Poczt i Fonografów udało mi się wreszcie uzyskać wywiad z naszą znakomitą gwiazdą. Wszedłem nieproszony do garderoby, gdzie oszałamiająca Rama Dratwa oddawała się ulubionemu wypoczynkowi, wisząc głową wdół, nogami przyczepiona do wielkiego żyrandola.

— Pardon, bąknąłem, czy nie przeszkadzam?

— Ależ wprost przeciwnie, odrzekł kontraltowym głosem tapczan.

Przystanąłem zdumiony. — Niech się pan nie dziwi, mówił dalej tapczan mezzosopranem, ale w chwilach wolnych od zajęć oddaję się brzuchomóstwu, by nie nadwyrężać mych strun głosowych ubezpieczonych od kradzieży i zużycia na sumę dwu miljonów dolarów.

— Pozwoli pani maleńki wywiadzik, rzekłem, patrząc jak urzeczony w zawieszoną Ramę.

— Pozwolę.

— Zatem jaki jest pani najulubieńszy kolor?

— Przepadam za kolorem szarym.

— Jakie ma pani plany na przyszłość?

— Chciałabym spotkać człowieka, mężczyznę raczej, w białych tenisowych spodniach, z zielonemi oczami, który kochałby „Kintop" i kino, taniec, śpiew, grę na mandolinie, asparagusy i wszystko co piękne, który porwałby mnie i powiódł hen do pałacu bram, jak w „Rebece". Zna pan Rebekę?

— Zalcman?

— Nie, Białostockiego.

— Nie znam.

— Takiego człowieka już raz spotkałam, tylko okazało się później, że to mój brat.

— Jedźmy dalej. Czy uprawia pani sporty?

— Owszem, tenis pokojowy, kieszonkową ruletkę, a ze sportów wodnych — codziennie rano prysznic w łazience.

— Jakie zwierzęta pani lubi?

— Przepadam za reniferami w ostatniem stadjum, w stadjum ręcznej torebki.

W tej chwili zadźwięczał dzwonek, a do pokoju wpadł łysy jegomość, wołając: „Panna Dratwa na scenę"!

Drobiazgi wytworne

— Moja żona jest tak mądra, dobra, gospodarna i oszczędna, że każdemu mogę ją polecić bez wahania, rzekł młody żonkoś.

* * *

Nikt chyba nie zaprzeczy, że czasy są coraz gorsze. Kradzieże wzrastają w coraz szybszem tempie. Niedawno przez zapomnienie zostawiłem na ławce w parku złoty zegarek. Po trzech dniach śladu już po nim nie było.

* * *

Pewien chemik poślubił swoją asystentkę. O małżeństwie tem mówiono: oto nowy związek chemiczny.

* * *

Nie próbuj muru przebijać głową, możesz nadwyrężyć czaszkę. Pierwszy lepszy murarz zrobi ci otwór za parę groszy.

* * *

Dwie krople wody dodają aromatu szklance koniaku. Pamiętaj o tem.

* * *

Pewien ubogi jegomość odnajmował małą izdebkę. Pokoik był tak niski, że mógł w nim jeść tylko placki.

* * *

Jeden z moich znajomych znalazł się w położeniu bez wyjścia. Zamknięto go bowiem w więzieniu.

Encyclopedia polonica

Addio — żegnam, wyraz używany przez turystów, powracających z podróży po Italji.

Akumulator — przyrząd wyładowujący się w czasie najciekawszej audycji.

Albinos — nos Albina.

Alimenta — obowiązek gentlemana.

Agrafka — narzędzie do otwierania kas pancernych.

Banalny — oklepany. Np. banalna kobieta.

Bona fide — wierna bona.

Bachmat — wyraz używany przy grze w szachy, także szach-mat.

Bluetka — spluwaczka.

Carpe diem — codziennie karp.

Chałwa — artykuł spożywczy wyrabiany ze sproszkowanej kołdry, cementu i gumy arabskiej.

Choreografja — opis choroby.

Ciemię — część ciała służąca do bicia i siedzenia.

Daltonizm — sposób mechanicznego liczenia na maszynach Dalton.

Dekadent — zwolennik Kadena.

Deszcz — drugi przypadek — deszczu albo dżdżu-dżitsu.

Dykta — zła dykcja.

Ekliptyka — odmiana gry w klipę.

Egzercytować — powtarzać wkółko, np. ząb, zupa, dąb.

Eks — były, np. ekscelencja: człowiek, który dawniej był celencją.

Facecjonista — facet sjonista.

Fraucymer — pani Cymer.

Filtr — przyrząd do pędzenia spirytusu z gwoździa.

Gwelf — także gobelin, gatunki dywanów.

Gryps — bilet - doux.

Ischjas — żydowskie święto.

Korupcja — droga służbowa.

Konsul — patrz także „na kopertę" i „na oplutego".

Kopersztych — pchnięcie niżej krzyża (w szermierce).

Koturn — wysoki damski obcas gumowy systemu Berson.

Księgosusz — choroba bibljotekarzy.

Linoleum — królewicz w „Lilli Wenedzie", było dwu braci Lelum i Linoleum.

Łamigłówka — maczuga nabita gwoździami do łamania czyli miażdżenia czaszki.

Menhir — starożytna kamienna moneta.

Nałożnica — przykrycie na łóżko, kapa.

Nephritis — królowa egipska.

Naparstek — pół litra czystej.

Packard — samochód systemu Polski Fiat.

Pierścień — cień rzucany przez pierś.

Pardwa — z francuskiego: przez dwa (np. mnożyć przez dwa).

Tombak — złoto ubogich.

Warchlak — syn warchoła.

Widły — przyrząd wyrabiany z igły.

SPORT KONNY W SOWIETACH

Sport konny w Sowietach znajduje coraz więcej zwolenniczek. Kobieta sowiecka nawet w najtrudniejszych sportach nie ustępuje dzisiaj mężczyźnie. Czytaliśmy np. niedawno o grupowym skoku ze spadochronami sześciu lotniczek sowieckich. Dziś mamy do zanotowania nowy sukces sportsmenek młodej Rosji. Zamieszczone zdjęcia wykazują duże opanowanie konia i dobrą postawę uczestniczek kursu jazdy konnej w Szkole Kawalerji w Moskwie.

Uczestniczki kursu czekają komendy. Pierwsza od prawej instruktorka jazdy, Natasza Wasiljewa.



Instruktorka Szkoły Kawalerji w Moskwie Natasza Wasiljewa (na prawo) i Asja Simonowa (na lewo), obie zapalone amazonki. W życiu prywatnem są studentkami





Jedna z uczestniczek kursu, a równocześnie czołowa amazonka, po skończonej jeździe w terenie.



Instruktorka kursu jazdy konnej Natasza Wasiljewa demonstruje trudny skok przez przeszkodę.



Z WĘDRÓWEK PO JAPONJI

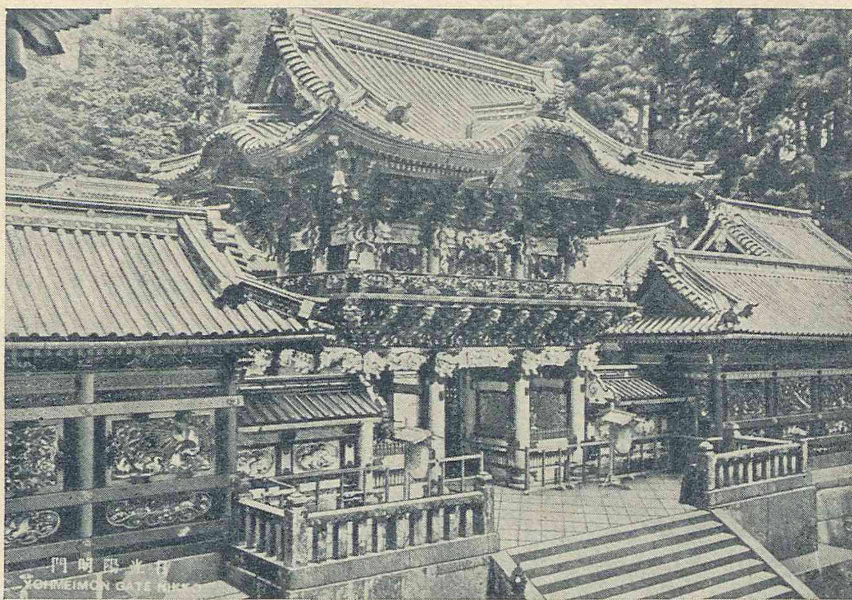
(Koresp. wł. „Świata").

Nikko w czerwcu.

Wspaniałą szosą przez las dojeżdżamy w godzinę z Hakone do Miyanoshita, najwytworniejszej górskiej miejscowości w okolicach Tokio, położonej w uroczej dolinie górskiej, wśród cudownych lasów, słynnej z gorących źródeł, uroczego krajobrazu i pięknego hotelu Fujiya. Prześliczny japoński ogród, pełen kwiatów i krzewów kwitnących, mostków i strumyków i latarek kamiennych, wśród których dumnie przechadzają się białe pawie, ogromna pływalnia, jeden z najlepszych w Japonji golfów (sport bardzo lubiany przez Japończyków), śliczny hotel, dobra kuchnia—sprawiają, że Fujiya hotel jest ulubionem letniskiem zarówno cudzoziemców, jak i Japończyków, którzy chętnie zamieszkują w hotelach w stylu europejskim. Pobyt w Miyajima jest uroczy, stanowi ona również centrum wycieczek i daje możność, poza idealnym wypoczynkiem, odbywania wycieczek zarówno pieszych, jak i automobilowych, dookoła jeziora Hakone, na okoliczne szczyty, wreszcie dla bardziej wytrawnych alpinistów— na święty szczyt Fujii.

* * *

Do dalszych wycieczek z Tokio trzeba zaliczyć wysokogórskie, na 1000 metrów przeszło położone, letnisko Karuizawa, u stóp wulkanu Asami, który tak niedawno objawił groźnie swą działalność, wybuchając słupem ognia i deszczem popiołu. Śliczna ta miejscowość, wśród rozległych lasów i łąk górskich, coś niby nasze Zakopane, ostatnio bardzo jest modną w Japonji, szczególniej wśród Europejczyków, szukających tu wytchnienia w rozkosznem górskiem powietrzu po wilgotnym, trudnym do zniesienia upale nizin.



Brama świątyni Yomeimon

Najpiękniejszą jednak perłą week'endów tokijskich jest niewątpliwie Nikko, gdzie niezwykłe piękno przyrody łączy się w przedziwnej harmonji ze sztuką. Nikko— to najwspanialsze świątynie japońskie olśniewające swym przepychem wśród najpiękniejszej górskiej przyrody, to słynne aleje niebotycznych kryptomerji. Jedyne to miejsce w Japonji, gdzie architektura wyrzekła się swej surowej prostoty, szarych barw, dyskretnych ornamentów. Świątynie w Nikko — to jakby barok japoński; olśniewają one wprost bogactwem kolorów, niezwykłą fantazją ornamentyki, niesłychanym przepychem wnętrz, jak Yomei - mon. Słynne są kolorowe płaskorzeźby tej świątyni, poświęconej założycielowi dynastji Shogunów — Ieyasu Tokugawa, gdzie wśród fantastycznych kwiatów, zwierząt, ptaków o świetnych kolorach znajdujemy sławną rzeźbę trzech małpek, z których jedna zasłania sobie uszy, druga usta, trzecia oczy. Świątynie piętrzą się jedna nad drugą, połączone szerokiemi schodami, kutemi w skale, a nad niemi wznosi się las olbrzymich drzew.



Świątynia Iyemitsu

Świątynia Yomei - mon, mauzoleum Iemitsu, czy purpurowa Futarasan, gdzie codziennie odbywają się hieratyczne tańce tancerek zakonnych — trudno powiedzieć, która z nich jest bardziej olśnie-

wająca przepychem ornamentyki, bogactwem architektury.

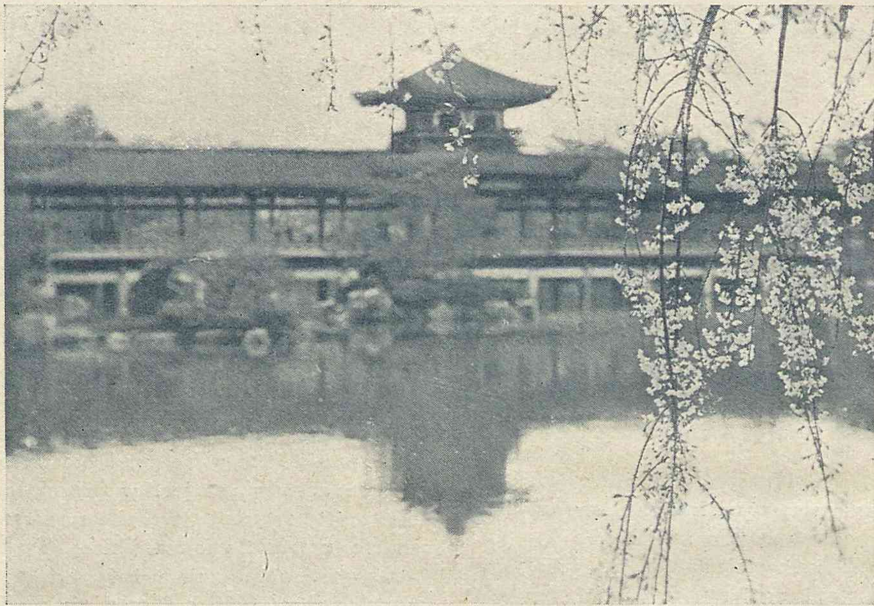
Trudno opisać niewysłowiony czar tych świątyń wśród wspaniałego lasu, gdy nad wieczorem zapalają się kamienne latarnie przed świątyniami, a w nocnej ciszy z głębi klasztorów odzywa się melodyjny dźwięk dzwonu.

Wzdłuż wartkiego górskiego potoku Daisa, za „świętym mostem", po którym tylko może przechodzić cesarz i kapłani, prowadzi ścieżka leśna między lasem a samym brzegiem rwącego potoku. Dzikie to i odludne miejsce, gdzie, zda się, ręka ludzka niczego nie przysporzyła pięknu natury. I naraz, za jakimś zakrętem, odkrywa się zdumionym oczom szereg kamiennych posągów: 45 Buddów, wyciosanych z głazu, stoją równym rzędem tuż nad ścieżką. Niektórzy mchem porośli od starości; jedni uśmiechnięci wesoło i dobrotliwie, to znów tajemniczo, posępni i łagodni, uduchowieni, prawie nieziemscy, to znów po ludzku dobroduszni. Jeden niepodobny do drugiego, tak różni są między sobą indywidualnym wyrazem, choć niby podobni. To dziwne miejsce, zwane Gammanga - fuchi, robi niezwykłe naprawdę wrażenie.

Nieodłączną wycieczką z Nikko jest wodospad Kegon - Fall i śliczne jezioro Chuzenzi, położone przeszło 4000 stóp nad morzem. Droga automobilowa do Chuzenzi jest tak zawrotna, taką karkołomną serpentyną pnie się w górę, że auta mogą jeździć tylko w jedną stronę — ścisły rozkład godzin określa czas jazdy w obie strony, gdyż dwa auta nie mogłyby się minąć. Chwilami, na zakrętach, gdy auto cofa się na sam skraj przepaści, uczuwa się lekki zawrót głowy. Ale wprawny i ostrożny szofer prowadzi auto pewną ręką. Chuzenzi jest też jednem z uczęszczanych letnisk. Powietrze tu rozkosznie chłodne i górskie, a ogromne jezioro daje możność używania wszystkich wodnych sportów.

Japonja to kraj błogosławiony dla turysty. Niezmierna łatwość komunikacji, prześliczna przyroda, wspaniałe dzieła sztuki, wykwintne hotele, a nadewszystko niezwykła uprzejmość, uprzedzająca grzeczność mieszkańców: w zapadłych wioskach, gdzie nie widzi się białego człowieka, podróżny witany jest tym samym miłym uśmiechem i życzliwem pozdrowieniem. Tego się nie zapomina i wdzięcznem sercem wspominać się będzie zawsze wędrówki po Japonji.

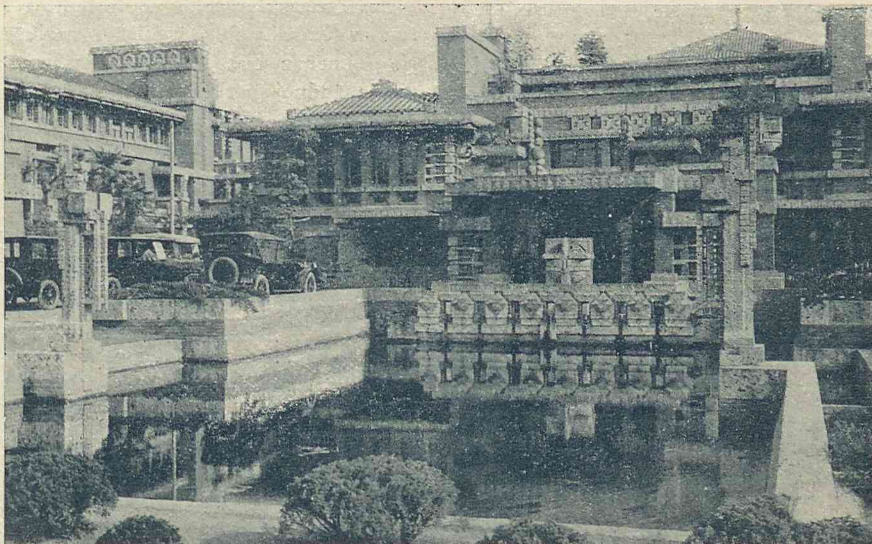
Ad. Ka.



Fragment ogrodu w hotelu Nikko-Kanaya



Fragment ogrodu w hotelu Fujija w Miyanoshita



Tokio — Hotel Imperial

ŚWIAT SZACHÓW

Pod redakcją D. Przepiórki

DOKOŁA OLIMPJADY

Coraz bardziej zbliżamy się do pierwszej wielkiej imprezy szachowej w Warszawie — do turnieju drużynowego o puhar Hamilton - Russella. Zaczną powoli zjeżdżać się reprezentanci poszczególnych państw, do Warszawy przybyła już jako pierwsza egzotyczna drużyna Argentyny.

A będzie się czemu przypatrywać, gdyż wśród naszych gości ujrzymy największe sławy, mistrzów, którzy w historji szachów sławne mają imię.

Przedewszystkiem uwagę zwróci reprezentant drużyny francuskiej, Dr. Alechin — mistrz świata, bezwzględnie największy wśród wielkich, zwycięzca całego szeregu turniejów, słynny ze swych simultanów, granych „na ślepo" to jest bez patrzenia na szachownicę. Alechin wprawdzie ostatnio nie grywał na turniejach, ale pewni jesteśmy, że na olimpjadzie grać będzie, tak jak mistrz świata grać powinien.

Nie brak będzie i wielkich mistrzów starszej generacji, którzy triumfy święcili jeszcze przed wojną, a więc znany dobrze w Polsce z ostatniego pobytu mistrz austrjacki Rudolf Spielman, świetny reprezentant wiedeńskiej szkoły; w barwach Jugosławji ujrzymy znowu profesora politechniki Dr. Vidmara, który w grze szachowej wielką klasę mistrzowską reprezentuje.

Również dobrze są znane ogółowi szachistów takie nazwiska, jak Grünfeld, przedstawiciel Austrji, Kosticz z Jugosławji, Sir Georg Thomas z Anglji, czy nasz Dr. Tartakower. Wszyscy to weterani, w licznych bojach szachowych zahartowani, napewno dadzą cały szereg partyj, godnych ich talentu i umiejętności.

Nie ustępują im wiele mistrzowie młodej generacji jeżeli chodzi o wiedzę i siłę gry; wymienić tu należy na pierwszem miejscu dziś już sławnego Flohra, bodajże najsilniejszego mistrza z pośród młodych, znanego nam dobrze z pobytu w Warszawie i pokazu gry zbiorowej. Spokój i pewność gry sprawiły, że Flohr rzadko kiedy przegrywa, jak przekonały nas o tem wyniki ostatnich turniejów.

Bojowość i walka, chęć zwycięstwa charakteryzuje węgierskiego mistrza Lilienthala, obok naszego Najdorfa bodajże najmłodszego z młodych. Pirc (Jugosławja), Eliskases (Austrja) i bracia Steinezy (Węgry), Stahlberg, czy Stoltz (Szwecja) dali się poznać jako zawodnicy rutynowani, groźni dla wszystkich, co sprawi, że trudno będzie przewidzieć dalsze losy pięknego puharu.

O naszych młodych mistrzów jesteśmy spokojni, sądzimy, że podtrzymają tradycje poprzednich olimpjad i wspólnym wysiłkiem wywalczą Polsce honorowe miejsce wśród potęg szachowych.

Turnieje przedolimpijskie

Jak już donosiliśmy w Toruniu odbył się mały mecz między Dr. Tartakowerem a Najdorfem; obecnie podajemy jeszcze jedną partję z tego meczu, która wskazuje, że nasz mistrz jest w dobrej formie, czego zresztą dowodzi rozegrany ostatnio simultan mistrza Polski. Tartakower grał równocześnie 120 partyj!, z których wygrał 117!! a 3 zremisował, nie przegrywając żadnej. Jest to nadzwyczajny wynik, jeżeli nawet przyjmiemy, że w seansie brali udział nawet słabsi zawodnicy.

Poniżej partja z meczu z Najdorfem.

PARTJA Nr. 10

Białe: *Dr. Tartakower.* Czarne: *Najdorf.*

1. d2—d4, Sg8—f6 2. Sg1—f3, b7—b6 3. e2—e3, Gc8—b7 4. Gf1—d3, c7—c5 5. Sb1—d2, e7—e6 6. 0—0, Gf8—e7 7. Wf1—e1, c5×d4? 8. e3×d4, 0—0 9. b2—b3, Sb8—c6 10. c2—c4, d7—d5 11. Gc1—b2, Wa8—c8 12. Wa1—c1, Ge7—b4 13. a2—a3, d5×c4 14. b3×c4, Gb4×d2 15. Hd1×d2, Sc6—a5 16. Hd2—e3, Sf6—d7 17. Sf3—e5, Wf8—e8 18. d4—d5! Sd7—f8 19. He3—g3, f7—f6 20. Se5—g4, Kg8—h8 21. Gb2×f6 i czarne poddały się.

Ale nietylko w Polsce odbywały się terningi przedolimpijskie, wszystkie prawie państwa starały się możliwie najlepiej przygotować swe drużyny przed występem w Warszawie.

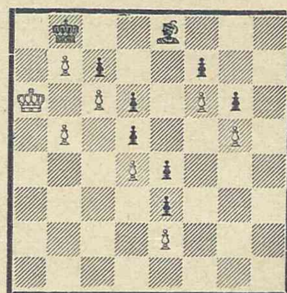
Taki charakter miał 38 turniej w Aarau w Szwajcarji. Zwyciężył zasłużenie H. Johner z Zurichu 7 p., nie przegrywając żadnej partji. Drugą nagrodę podzielili Grob i Dr. Voellmy, redaktor i znawca końcówek. Grob będzie reprezentował Szwajcarję podczas turnieju olimpijskiego.

W Belgradzie również odbył się silny turniej o mistrzostwo Jugosławji, wzięli w nim udział wszyscy najlepsi zawodnicy poza Dr. Widmarem. Ostateczny wynik był zgodny z przewidywaniem znawców. Pierwszą nagrodę podzielili Pirc i Kosticz po 11½ p., trzecią nagrodę otrzymał Trifunowicz 10½ p., czwartą podzielili Schreiber i König po 10 p.

Państwa bałtyckie urządziły również turnieje przedolimpijskie. W Tallinie zwyciężył Schmidt z Estonji 6 p. W Helsinkach odniósł zwycięstwo popularny szwedzki mistrz Stahlberg 5 p. przed Salo i Sëmischem 4½ p. W Lowisze po raz drugi wyszedł na czoło Stahlberg, osiągając 5 p. przed Kaila i Krogiusem 4½ punktu.

Turniej w Tata - Tóvaros (Węgry) zakończył się niespodziewanem, ale zasłużonem zwycięstwem 18-letniego Szabo, który zdobył 13 p. z 17 partyj. Dopiero drugą nagrodę zdobyli mistrzowie Prof. Becker i Grünfeld 12½ p. Dalsze nagrody przypadły L. Steinerowi 11 p., Havasiemu i Sacconiemu (Włochy) 10½ p. Dopiero na 7 miejscu uplasował się olimpijczyk węgierski A. Steiner 7½ p.

J. REICHHELM



Biały zaczyna i wygrywa.

Żyjemy obecnie w okresie wielkich podróży bez wiz i paszportów, wycieczek w nieznane; ludzkość żądna jest wrażeń i przygód. Dzisiejsze nasze zadanie jest taką romantyczną, nieprawdopodobną historją, którą stary mistrz Reichelm pod tytułem „Podróże Kapitana Cook'a" — publikował.

Tym żądnym przygód podróżnikiem jest biały król, który długie musi odbyć wycieczki nim swego przeciwnika zmusi do poddania się.

Czarny, pomimo przewagi gońca jest w trudnej sytuacji; biały podróżnik rozpoczyna wędrówkę po szachownicy. 1. Ka5, Ka7 2. Kb4, Kb8 3. Kc3, Ka7 4. Kc2, Kb8 5. Kd1, Ka7 6. Ke1, Kb8 7. Kf1, Ka7 8. Kg2, Kb8 9. Kg3, Ka7 10. Kf4, Kb8 11. Kxe3, Ka7. Cenny pion został zdobyty, aby jednak zmusić czarne do posunięcia e4—e3, biały król musi powrócić na swe dawne miejsce. 12. Kd2, Kb8 13. Kc3, Ka7 14. Kb4, Kb8 15. Ka4!, Ka7 16. Ka5, Kb8 17. Ka6!, e4—e3. Teraz kapitan Cook rozpoczyna drugą podróż po piona. 18. Ka5, Ka7 19. Kb4, Kb8 20. Kc3, Ka7 21. Kd3, Kb8 22. Ke3 Ka7 23. Kd3, Kb8 24. e4, d×e4! 25. K×e4, Ka7 i poszukiwacz przygód wraca do ojczyzny, ale nie na długo. 26. Kd3, Kb8 27. Kc3, Ka7 28. Kb4, Kb8 29. Ka4, Ka7 30. Ka5, Kb8 31. Ka6, d5 32. Ka5 trzecia podróż w celu zdobycia piona d5, poczem biały lekko wygrywa. 32... Ka7, 33. Kb4, Kb8 34. Kc5, Ka7 35. K×d5, Kb8 36. Kc5 ,Ka7 37. d5, Kb8 38. d6 i wygrywa. Ta pomysłowa końcówka utrzymana jest w stylu dawnych wielochodówek cyklicznych; nazwa pochodzi stąd, że biały co pewien czas powtarza cały szereg tych samych manewrów.

BARRY PAIN

KONIEC PRZEDSTAWIENIA (Nowela)

Wioska była mała, na odległym krańcu Anglji, daleko od kolei. Otaczające wzgórza oddzielały ją od świata. A jednak ludzie żyli tu, umierali i nawet bawili się od czasu do czasu. W szkole urządzano przedstawienia amatorskie, to znów jacyś muzykanci albo magicy wędrowni zawitali do wioski. Tych przyjmowano jednak obojętnie i podejrzliwie.

Rozjaśniły się dopiero oblicza, kiedy na pusty ugor opodal kościoła zajechało kilka dużych krytych wozów. W mgnieniu oka rozbito namioty, ustawiono stragany. Przez dwa dni ludzie tłoczyli się, często i gęsto narzekając, że nie takie jarmarki pamiętali. Wszystko się kurczy, zamiera w wiosce...

Pierwszy dzień jarmarku dobiegał do końca. Było już wpół do jedenastej, a o jedenastej wszystko się zamknie, aż do następnego ranka. Interes szedł żwawo podczas tych ostatnich minut. Parowa karuzela była natłoczona, właściciel stereoskopu zgarniał pensy jeden za drugim, choć nie tak szybko jak jego kolega, dający pokaz, dla wybrednych raczej odstręczający. Spory tłum tłoczył się pod płócienny namiot z napisem:

ODCZYTY
POPULARNO - NAUKOWE
Wejście bezpłatne.

Za stołem pokrytym czarnem suknem stał wykładowca, siwy i chudy starzec, w jaskrawym szlafroku. Przed nim piętrzyły się butelki, pudełka, czaszka ludzka, retorta, wielka księga i wiązki zasuszonych ziół. Mówił płynnie i z entuzjazmem. Jego energja i zaduch panujący w namiocie oblewały go potem, to też ocierał często czoło.

— Przedstawię państwu — mówił wyraźnie i poprawnie — tajemnicę znaną niewielu, a która rzekomo pochodzi od tych Mędrców Wschodu, o których wspomina Pismo Święte. — Tu napełnił dwie próbówki wodą i włożył w jedną kilka kryształków niebieskawo - zielonych, a w drugą parę żółtych. Mówił dalej, cytując łacińskie sentencje, opowiadając anegdotki, robiąc miejscowe i osobiste aluzje, a wreszcie wrócił do swoich próbówek. Zawierały już teraz prawie bezbarwne roztwory. Wylał zawartość ich do płaskiego szklanego naczynia i płyn stał się ciemno-purpurowy. Rzucił jakiś okruch na powierzchnię roztworu i ten okruch natychmiast się zapalił. Sztuczka się udała, słuchacze byli odpowiednio przejęci i zanim uświadomili sobie, przez jaki związek logiczny doszedł do tego tematu, już mówił o żołądku. Zdawał się wiedzieć rzeczy najpoufniejsze i najtajniejsze o żołądku. Wyrabiał pigułki zastosowane do jego szczególnych potrzeb, które sprzedawał za szylinga lub za pół, stosownie do wielkości pudełeczka. Sprzedał natychmiast cztery i powrócił do stadjum klasyczno-anegdotycznego, kiedy przez tłum przepchnęła się kobieta. Była bardzo uboga. Czy może kupić pudełko za pół ceny? Syn jej jest bardzo chory. Byłby to miłosierny uczynek ze strony pana doktora.

Przerwał jej:

— Kobieto, nie okazałem nigdy nikomu miłosierdzia, nawet samemu sobie.

Ktoś życzliwy wsunął jej pieniądze do ręki i zakupiła dwa pudełeczka.

* * *

Było już po dwunastej. Pogasły światła naokoło wozów. Zmęczeni właściciele spali. Bieliły się w świetle księżyca nagrobki na wiejskim cmentarzyku. Przed małym namiotem siedział na skrzynce ów lekarz czy znachor, i palił fajkę. Zdjął szlafrok, był bez marynarki, w czarnem zniszczonem ubraniu. Nadsłuchiwał, zdawało mu się, że słyszy płacz.

— Podłe życie — mruczał. — W istocie nie litowałem się nigdy, nawet nad samym sobą, inaczej nie byłbym zeszedł na psy.

Znów usłyszał łkanie. Wstał i poszedł w tym kierunku. W cieniu, pod drzewami, stał domek na kołach jaskrawo wymalowany, ze stopniami od drzwiczek do ziemi. Przypomniał sobie, że go zauważył w dzień. Zastukał łagodnie do drzwi.

— Kto tam jest? Co się stało?

— Nic — odpowiedział głos przez łkanie.

— Czy to kobieta?

Rozległ się niesamowity śmiech.

— Ani mężczyzna, ani kobieta... panopticum.

— Co to znaczy?

— Obejdź naokoło, a zobaczysz.

Starzec obszedł wóz i przy świetle dwóch zapałek dojrzał część jaskrawych malowideł ozdabiających ściany.

Zapałki wypadły mu z rąk. Powrócił i usiadł na schodkach domku.

— Chyba tak nie wyglądasz — rzekł.

— Gorzej. Nie jestem ubrana w piękne suknie, nie leżę na ponsowym aksamicie. Jestem pół naga, skulona w kącie tej przeklętej skrzyni i płaczę, ponieważ mój właściciel mnie wybił. Idź, bo otworzę drzwi i pokażę ci się taka, jaka jestem. Przerazisz się, nie będziesz mógł sypiać.

— Nic nie może mnie przerazić. Byłem kiedyś głupi, ale nie bałem się nigdy. Jakież prawo ma twój właściciel do ciebie?

— Jest moim ojcem — wrzasnął głos, a potem znów załkał. — Wszystko zniosłabym teraz, żebym tylko wiedziała, że mi będzie lepiej. Umysł mam kobiety i potrzeby kobiety, ale nie jestem kobietą. Jestem panopticum. To bydło tłoczy się wokoło mnie, mówi do mnie, dotyka mnie.

— Jest droga wyjścia — rzekł starzec po chwili milczenia.

— Wiem, ale nie mam odwagi. Mam tu coś takiego, ale nie śmiem użyć.

— Czy wypiłabyś coś... coby nie bolało?

— Dobrze.

— Jesteś zupełnie sama?

— Zupełnie, mój właściciel poszedł do wioski do karczmy.

— Zaczekaj chwilę.

Starzec pośpiesznie poszedł do swego namiotu i pogrzebał w chemikaljach. Mruczał coś o pierwszym czynie miłosierdzia. Powrócił do wozu, niosąc w ręku szklaneczkę bezbarwnego płynu.

— Otwórz drzwi i weź — rzekł.

Drzwi uchyliły się nieco. Chuda ręka wysunęła się i ujęła szklankę skwapliwie. Drzwiczki zamknęły się, głos zapytał:

— Nie będzie bolało?

— Nie.

— Adieu, więc. Na twoje zdrowie...

Starzec słyszał, jak szkło rozbiło się o drewnianą podłogę domku, poczem wrócił na swoje miejsce przed namiotem i starannie zapalił drugą fajkę.

— Nie odejdę — rzekł głośno. — Nie boję się niczego, nawet najlepszego swego uczynku.

Słuchał uważnie.

Żaden odgłos nie przybywał z wozu. Było zupełnie cicho. Wdali rozjaśniał już niebo świt pięknego letniego poranka.

przeł. *W. P.*

ŚWIAT TEATRU

Kiedy byłem młody, znałem pewnego starszego pana.

Ten starszy pan lubił chodzić na operetkę — trochę się tego wówczas wstydził. Bo to — wypadało paniedziejski, i na repertuar klasyczny i na polski, i na okrojonego przez cenzurę rosyjską „Irydjona" do Szyfmana pójść — a on już był taki niemuzykalny na prozę i poezję, że wolał poprostu, ot „Księcia Luksemburga", „Piękną Helenę" — (tę Offenbacha) i inne.

Lgnął do operetki, choć się nieco z tem ukrywał. Dziś... starszy pan umarł, a ja się zestarzałem. Ale mu zazdroszczę. Nie tego, że umarł oczywiście, - ale tego, że on chodził na operetki celebrowane z koneserstwem starego technicznego wyjadacza Ludwika Śliwińskiego i nie... nudził się.

Różne bywają „humory", różne „śmiechy" — czasem dobre są najbardziej bezsensowne kawały i sytuacje i nie trzeba być tymi „moralistami", o których śpiewał Kalchas-Gasiński. Ale...

Ale niedobrze jest, kiedy teatry o charakterze oficjalności i krzewicielskim nastawieniu chcą mieć *i kasę i kulturalną cnotę.*

Zdolny muzyk, satyryk, ironista Hemar nie może być obarczany stałem „przeróbkarstwem" takich lub innych rewji muzycznych w teatrach T. K. K. T. Nie dlatego, żeby nie podołał zadaniu. Podoła. Tylko zadanie rozwiązywane jest według mylnych zasad.

W teatrze o zakroju lekkiej komedji, z aktorami komedjowymi, z artystkami, którym każe się gimnastykować struny głosowe; z artystkami, które obnaża się w teatrach o marce oficjalnej tak, jakby nie zgodziły się, gdyby im to zaproponował „Czarny Kot" czy kabaret „Pod Filutem" — takiemi sposobami nie należy nic krzewić. Konkurować z artystami naprawdę operetkowymi i z zespołem ewentualnej operetki — to jest takim, gdzie wszyscy śpiewać mogą (t. zn. mają głos i umiejętność) nie trzeba.

Operetki czy rewje muzyczne w teatrach T. K. K. T. mogą mieć

O. Leszczyńska, Wł. Pawłowski i E. Bodo.

„TEATR LETNI"

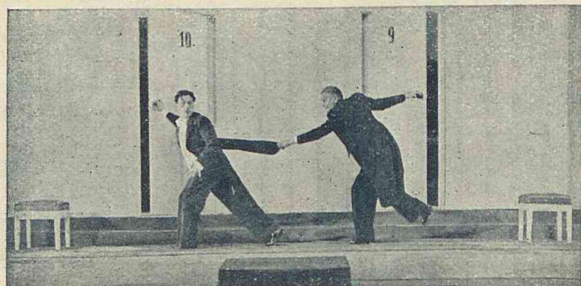
„Szczęśliwy pech" — komedja muzyczna Juljusza Berstla. Muzyka R. Katschera w opracowaniu M. Hemara. Reżyserja Węgierki. Dekoracje i kostjumy Z. Węgierkowej.

Bodo, Romanówna i Sielański.



Romanówna, Bodo i Leszczyńska

Fot. St. Brzozowski



Bodo i Krzewiński

dwa uzasadnienia: 1) dają dochód, 2) spełniają zamierzenie T. K. K. T. rozweselania podatników pośrednio czy bezpośrednio składających się na subwencję. Jeśli to drugie jest celem — to dać wyraźnie, bez obłudy i obsłonek kulturalnych *subwencję na operetkę i rewję!*

Tenże Hemar, jak dostanie do tego genre'u prawdziwie odpowiednich aktorów, śpiewaków, tancerzy i kierownika orkiestry, może stworzyć „kaskadę śmiechu". Tymczasem idzie się inną drogą.

Obecnie mamy wrażenie, że ambicją niemal każdej artystki komedjowej stało się „odśpiewanie piosenki". Powstaje przypuszczenie, że T. K. K. T. postawiło sobie jako zadanie przekonanie publiczności, iż „my i bawić i rozśmieszyć umiemy". „Szczęśliwy Pech" w teatrze Letnim byłby całym pechem, gdyby nie ukazał nam nareszcie na deskach sceny jednej z najinteligentniejszych artystek młodszego pokolenia, p. Oli Leszczyńskiej.

Leszczyńska ma talent, wielką naturalność, doskonale prowadzi djalog i jest wcieleniem artystki o zakroju ról moderne. Współczesna kobieta ma zawsze w jej ujęciu nerwowość, kapryśność, właściwe odtworzenie postaci. Umie ona cieniować subtelnie, jest wnikliwa, a jej dykcja, żywość i dobre warunki zewnętrzne uzupełniają atuty tej młodej artystki, która... nie gra. Ileż ról z położonych w ciągu obecnego sezonu — miałoby w niej kapitalną odtwórczynię. Przeglądając listę zaangażowanych artystek na sezon przyszły, p. Leszczyńskiej nie znaleźliśmy. Szkoda. Ale szkoda do powetowania. Zgodna opinja krytyków najróżnorodniejszych poglądów teatralnych — może na ten błąd dyrekcji teatrów zwróci uwagę. W swej drobnej roli córki miljonera Leszczyńska w „Szczęśliwym pechu" — rozwinęła wszystkie swe wyżej wymienione zalety.

Romanówna w roli tytułowej kazała nam rozpamiętywać z żalem te role komedjowe, w których była naprawdę taka dobra i ...na miejscu.

Bodo miał humor. Krzewiński stworzył świetny epizodzik. Bogucki, Pawłowski, Rapacki, Sielański, Łapiński — rozśmieszali nawet w takich tekstach, jakie im dano. Orkiestra działała sprawnie pomimo pałeczki p. Warsa — wielka to jej (orkiestry) zasługa.

L. Ch.

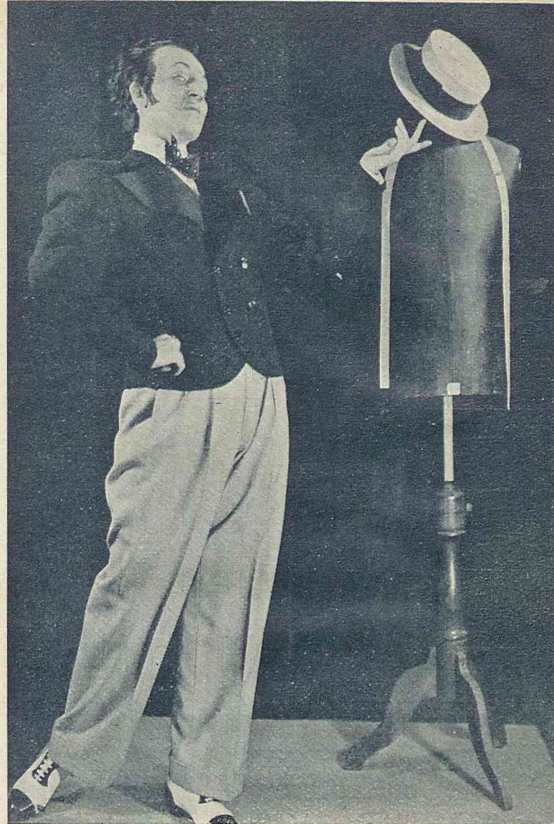
„Cyrulik Warszawski"

Pod dyrekcją Jarossy'ego — „stara buda" z Qui - Pro - Quo zorganizowała się na tegoroczny sezon w razurze „Cyrulika Warszawskiego". Tonem dominującym ma być „literackość" nowego kabaretu. Zespół nieliczny — ale dobór pierwszorzędny. Rozpoczęto bardzo dowcipną fantazją muzyczną z tematów „Cyrulika Sewilskiego" — ta fantazja układu L. Boruńskiego jest doskonałym wstępem. Nie będziemy cenzurowali poszczególnych numerów. Są lepsze, są słabsze. Króluje jednak bezapelacyjnie Kalinówna. Świetna w swych parodjach i metamorfozach monologowych. Jej gesty, jej intonacja wydobywają najcelniejsze, najdrobniejsze ziarno powierzonych jej tekstów; zarówno jako „Krawiec James Nadelknopf" (tekst Tuwima), jak i w „Warszawa w kwiatach" (tekst Hemara) — była świetna. Jarossy, Znicz, Z. Terné, Górska, Minowicz, Tom, Koszutski, oraz pozostali dali ze swych talentów wiele — aby śmiech i oklaski uderzały w pułap nowego teatrzyku.

Warszawie przybył więc — a właściwie — przeistoczył się od sezonu — nowy przybytek wesołości i humoru. Dalsze zamierzenia „Cyrulika" są podobno pełne pomysłowości, ruchliwości i niespodzianek. Dobre teksty, dobrzy wykonawcy i bezpośredniość humoru oto walory, jakie posiada „nowa stara buda".

Życzymy jej inwencji, brzytwy satyry i... kompletów dwa razy „co wieczór".

L. Ch.



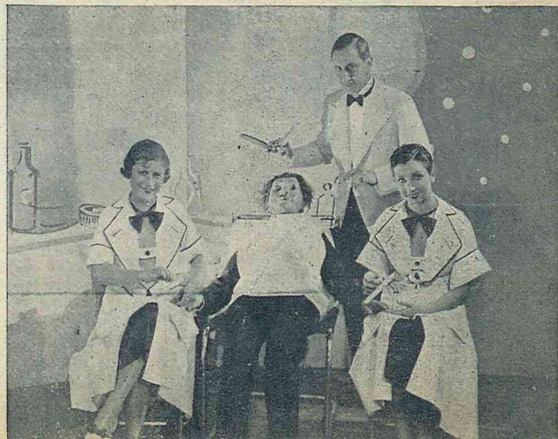
Dora Kalinówna, jako „Krawiec Nadelknopf" w inauguracyjnem przedstawieniu „Pod włos" w „Cyruliku Warszawskim"

Stefcia Górska



Fot. St. Brzozowski

Jarossy goli wszystkich na wesoło „Pod włos" w nowootwartym teatrze „Cyrulik Warszawski" przy ul. Kredytowej 14



ŚWIAT WIELKIEJ WARSZAWY

Z działalności „Koła Prażan" na Pradze

(Specjalny wywiad dla „Świata")

W roku 1914 powstało Koło Prażan— jak mnie objaśnia obecny wiceprezes Koła, p. Eugenjusz Jurkowski, a celem tego Koła było podniesienie kulturalne, zdrowotne i handlowe zaniedbanego centrum Pragi, uważanego wciąż wówczas



I Vice prezes Tow. „Koło Prażan", p. Eugenjusz Jurkowski.

za przedmieście stolicy, niegodne uwagi i opieki.

Dzisiaj to centrum Pragi liczy mniej więcej 160.000 mieszkańców, pracujących ciężko na swój byt. Jest to przeważnie dzielnica handlowa Pragi, która się wciąż rozrasta.

— Nasze główne bolączki — stwierdza p. Jurkowski — to brak kanalizacji, wielka ilość pustych, niezabudowanych placów i stan bezpieczeństwa.



Parterowy, ohydny budynek dworca Wileńskiego, który powinien coprędzej zniknąć z powierzchni ziemi.

Mamy wiele domów na ul. Targowej, Stalowej, Jagiellońskiej i innych, które do dziś dnia nie są skanalizowane, a wszak ulice te są już dzisiaj poważnemi arterjami wielkomiejskiemi.

Drożyzna, jaka na Pradze panuje na placе (od 12 do 15 zł. za łokieć), sprawia, że buduje się względnie niewiele, a place stoją pustkami; płoty, otaczające te pustkowia, szpecą nasze ulice i często tarasują i tak już niezbyt szerokie nasze ulice, na których szerokość chodników wynosi zaledwie 2 płyty; mamy też ulice z chodnikami tylko po jednej stronie ulicy.

Plagą naszej dzielnicy centralnej — to Dom Noclegowy Albertynów, który bezwarunkowo powinien być przeniesiony w inne, odleglejsze dzielnice. Już od godziny 5-ej pop. zbierają się w blizkości tego schroniska szumowiny wielkomiejskie i sieją moralną zgniliznę i zarazę dokoła, a należy sobie uprzytomnić, że w sąsiedztwie tego Domu Noclegowego znajdują się szkoły i gimnazjum Władysława IV, młodzież więc szkolna narażona jest na bezustanny kontakt z szumowinami, czemu stanowczo powinno się kres położyć.

— Dzielnica nasza wogóle jest zaniedbana, choć bardzo wiele się tu robi. Wygląd estetyczny domów, napozór wielkich i pięknych nawet, pozostawia wiele do życzenia. Klatki schodowe i podwórka w strasznem zaniedbaniu, szyldy, szpecące ulice, pstrzą się różnemi kolorami nad nieestetycznie wyglądającemi sklepami; nierzadko na szyldach widać nawet błędy ortograficzne w polskim języku.

— Sklepy naogół ubogie, gdyż, jak się okazuje, prażanie wolą jeździć do Warszawy po zakupy. Lgną oni do stolicy i jej centrum, nie zdając sobie sprawy, jak krzywdzą tem swoją dzielnicę, w której kupcy jednak starają się trzymać dobre towary. Ale Warszawa ciągnie i na to rady nie ma! Tem daje się wytłomaczyć też brak lokalnej prasy, dla której wszak pracy by nie zbrakło! Prażanie jednak wolą warszawskie pisma. To siła przyzwyczajenia i magnes stolicy!

— Zieleńców mamy sporo — mówi p. Jurkowski, — ale brak na nich ławek i miejsc wypoczynkowych. Niestety niektóre zieleńce zaniedbane, jak n. p. wzdłuż ul. Zygmuntowskiej, gdzie nawet ich w tym roku nie obsiano. Staramy się obecnie o rozmieszczenie wszędzie ławek; naprzeciwko nowego wielkiego gmachu Dyrekcji P. K. P., na skwerku, po rozmieszczeniu ławek, uzyskaliśmy zezwolenie na urządzanie koncertów niedzielnych i świątecznych. Chcemy też uruchomić kąpieliska dla dzieci, na wzór kąpieliska w ogrodzie Saskim, gdyż Praga dotychczas kąpieliska takiego nie posiada.

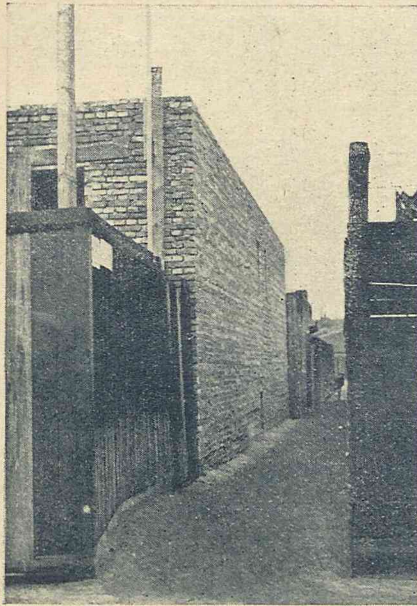


Ohydna ściana domu przy zbiegu ul. Targowej i Ząbkowskiej i szpecący ten narożnik płot drewniany.

— Na projektowane w najbliższej przyszłości roboty inwestycyjne w dzielnicy centralnej Pragi, zażądało Koło Prażan 80.000 zł., jak się dowiadujemy, w 80% suma ta została tej dzielnicy przyznana. Z funduszów tych urządzona będzie plaża dla prażan tuż koło Zoo. Tereny są już teraz odgrodzone i obecnie odbywa



Sekretarz Tow. „Koło Prażan", p. Franciszek Obrębski.



najwęższa ulica na Pradze, zwana Wojnicką.

się ich porządkowanie i chlorowanie. Doprowadza się do porządku skwery na ul. Targowej, które otrzymają ławki; rozpoczęte będą prace około urządzenia ogródka na Jagiellońskiej przy Szerokiej; na ul. Zamoyskiego przybędą nowe zieleńce; na ul. Zieleniewskiej powstanie nowe boisko, mające 5200 metr. kw., wreszcie w Parku Paderewskiego przeprowadzi się pogłębienie dna stawów. Koło Prażan zabiega usilnie, jak nas informuje nasz rozmówca, o podniesienie kulturalne i oświatowe młodzieży. Na Jagiellońskiej ulicy mieści się Dom Młodzieży, gdzie kiedyś znajdował się sierociniec. Obecnie tam odbywają się odczyty, pogadanki i t. d. a na miejscu są też boiska i place do gier. Ta akcja wśród młodzieży praskiej zapoczątkowana została 2 lata temu i wydaje już pokaźne owoce. Brak jest w śródmieściu Pragi czytelni, gdyż jedyna istniejąca mieści się na krańcach miasta. Dowiadujemy się, że Koło Prażan wniosło do odnośnych władz podanie, by ulicę Targową przemianować na ul. gen. Jasińskiego. Podobno sprawa jest na dobrej drodze i należy się spodziewać w najbliższej przyszłości przychylnej odpowiedzi.

— Na zakończenie naszej pogawędki— mówi viceprezes Jurkowski — muszę zwrócić pana uwagę na przygnębiający fakt, który bynajmniej nie wpływa dodatnio na należyty i zdrowy rozwój centrum Pragi: oto na malutkim odcinku ul. Targowej od ul. Ząbkowskiej do dworca, rozlokowało się około 20 knajpek, zadymionych, brudnych i ziejących fetorami dokoła. Gdy zbliża się wieczór, trudno jest przejść spokojnie ulicą, gdyż panują tu wszechwładnie pijacy, ćmy nocne i wszelkiego rodzaju szumowiny. Policja okazuje się tu nawet bezradna. Czas najwyższy, by władze odnośne energicznie zabrały się do oczyszczenia tego skrawka ul. Targowej, położonego wszak w samem centrum Pragi.

S. L.

Ku czci pierwszego Marszałka Polski

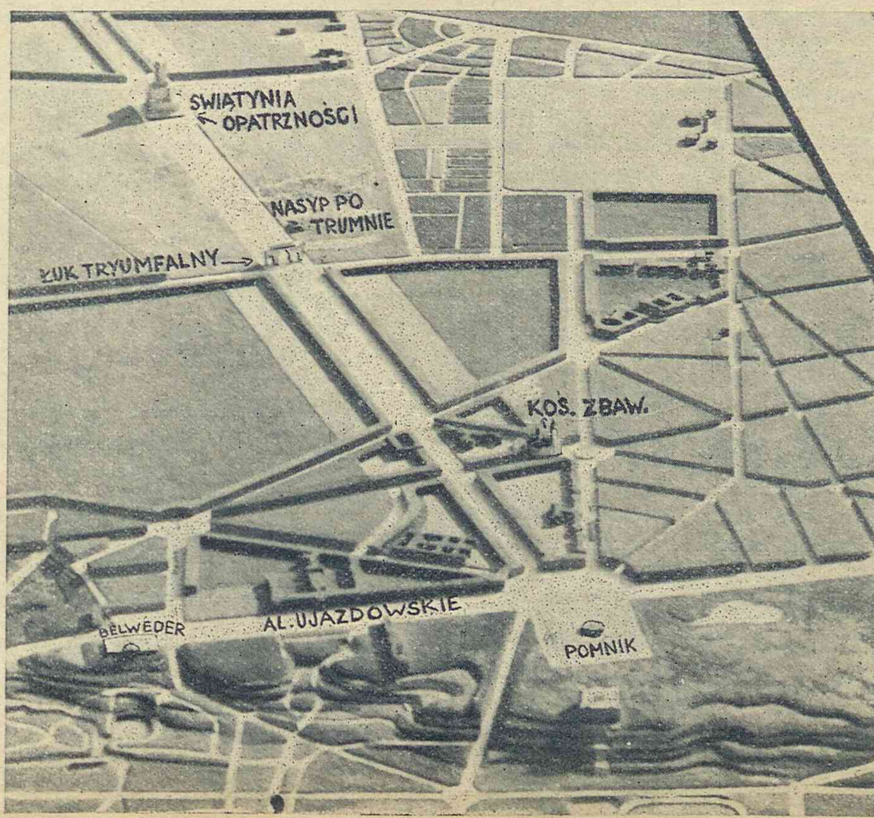
W tygodniu ubiegłym odbył się staraniem Rady Grodzkiej BBWR. ciekawy bardzo odczyt p. Prezydenta m. Warszawy, Min. Starzyńskiego, na temat wybudowania przez stolicę i państwo pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W szczelnie zapełnionej Sali Rady Miejskiej zaznajomił Prelegent zebranych z planami Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka. Dowiedzieliśmy się przeto, że powstanie nowa wielka arterja w Warszawie, która początek swój weźmie u t. zw. obecnie Placu na Rozdrożu i biec będzie w kierunku Mokotowa i Rakowca nową, wielką, stumetrowej szerokości aleją, nazwaną Aleją Marszałka Piłsudskiego. Plac na Rozdrożu otrzyma nowe ramy przez zburzenie uważanego dotychczas za zabytek historyczny domku na rozdrożu, kasyna wojskowego i jednego z wielkich gmachów narożnych przy zbiegu ul. Koszykowej i 6-go Sierpnia. Zniesione będą też budynki szpitalne, znajdujące się na tyłach Placu na Rozdrożu. Tym sposobem otrzyma się wspaniały plac, większy znacznie od Placu Marszałka Piłsudskiego. Na tym placu, na tle zieleni, stanie pomnik Pierwszego Marszałka Polski, mając za tło starożytny Pałacyk Ks. ks. Mazowieckich, który będzie odpowiednio odnowiony i doprowadzony do porządku, po uprzedniem wyprowadzeniu z niego biur wojskowych.

Prezydent Starzyński zwrócił uwagę na fakt, że projekt stworzenia tej wielkiej historycznej arterji nie natrafia na poważniejsze trudności z punktu widzenia technicznego, gdyż wymaga zburzenia tylko trzech domów niewielkiej objętości, oprócz kompleksu budynków szpitalnych na tyłach placu na rozdrożu, które to budynki są i tak stare i miały być niebawem opróżnione i zniesione, gdyż dla szpitala obecnie już budowane są nowe pomieszczenia.

Projekt nowej arterji wielkomiejskiej ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego

Na zdjęciu powyższem uwidoczniony jest obecny Plac na Rozdrożu, na którym oznaczone jest miejsce, gdzie stanie pomnik Marszałka Piłsudskiego. Plac otrzyma formę połowy gwiazdy, którą tworzyć będą: Al. Ujazdowskie, Al. Szucha, Aleja Marszałka Piłsudskiego, ul. 6 Sierpnia i ul. Koszykowa. W miarę posuwania się nową Aleją Marszałka Piłsudskiego poprzez obecne tereny Min. Spr. Wojskowych i Pole Mokotowskie, arterja osiąga 100 mtr. szerokości. Stanie na niej Łuk Tryumfalny dla upamiętnienia rewji wojskowych i Świątynia Opatrzności. Aleja Marszałka Piłsudskiego połączy się z ul. Grójecką, czyli szosą krakowską.





Nareszcie mamy możność usłyszeć w dobrem nagraniu chór „Te 4" (Columbia 2020,31). Jest to pierwszy w Polsce chór kobiecych „rewellersów", który teraz ma już wiele naśladowczyń. Płyty naogół wypadły dobrze. Najciekawszym utworem pod względem technicznym jest walc Wiehlera „Walca tańczy cały świat". Na pierwszy plan wybija się piękny alt, miejscami dobrze wychodzą ozdobniki koloraturowe, całość porywa doskonale akcentowanym rytmem i świetną dykcją. Foxtrot „Siadaj Pan" odznacza się pełnemi humoru efektami głosowemi. Tanga: „Wyznaj" i „Miłość jak piosenka" są banalniejsze i mniej ciekawe. We wszystkich zaś utworach na plan pierwszy wybija się bardzo dobrze opracowana partja fortepianowa.

Columbia przysyła nam foxtrot „Deszcz" płytę (1977), może trochę „starą", ale wobec deszczowego lata aktualną. Śpiewa lwowski chór Eryano. Dziwnem wydaje się, że tak mało mamy płyt w wykonaniu tego chyba najlepszego polskiego chóru. Foxtrot ten, dzięki zastosowaniu monotonnych stale powtarzających się sekund w partji fortepianowej, oraz przytłumionemu śpiewowi, sprawia wrażenie deszczu, padającego wielkiemi kroplami. Z drugiej strony płyty znajduje się pełen ognistego temperamentu węgierski slowfox „Tylko raz" z dobremi słowami Schlechtea.

Wiele lwowskiego sentymentu i melodyjności przebija z tanga „Dama Coeur" Eryana oraz z „Księżycowej nocy" (1978).

Dawny tenor liryczny opery warsz. Janusz Popławski zamienia deski sceniczne na „deski" (disques) ebonitowe, poświęcając się repertuarowi, przeważnie lżejszemu. Ostatnie nagrania to dwa walce z filmu „Idziemy po szczęście" (2032), walc angielski „Mów mi o miłości Marin" i slowfox „Noc w Casablance" (2027). To ostatnie oraz „Cziribiri-bi" jest świetnym popisem orkiestry jazzowej Henryka Golda, odznaczającej się efektownemi przejściami, dobrą barwą całego zespołu i doskonałą rytmiką.

Ulubiony duet śpiewaczy francuski Pills i Tabet do kolekcji swych poprzednich sukcesów dołączają piosenkę „C'est Jini" oraz „Ici l'on peche" (2001), wykonując ją z wielką finezją i smakiem.

Na zakończenie warto jeszcze wymienić dwie płyty, przerobione w Polsce z matrycy angielskiej. Są to dwa doskonałe rytmicznie foxtroty „Blue moon" (ma bardzo ciekawy, smętnie zawodzący głos saxofonu) i „Easter parade" (2005) w wykonaniu orkiestry B. B. C. pod dyr. Halla.

Tango „Romanesca" ma bardzo interesujący i niebanalny akompanjament, osiągnięty za pomocą harmonji i specjalnego szarpania strun gitary, który daje świetne efekty kolorystyczne.

Druga strona płyty fox „When my ship comes in" (2006) dużo gorsza, wykonawca refrenu ma bardzo niemiły timbre głosu. *H.*

Z BRACTWA STRZELCÓW KURKOWYCH W WARSZAWIE



Tytuł Króla Kurkowego zdobył p. Tadeusz Koszutski.

Takie tradycyjne strzelania odbywają się już oddawna w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, natomiast w Warszawie wznowione strzelanie odbyło się dopiero w tym roku po powstaniu Kościuszkowskiem.

Strzelanie do kura o tytuł Króla Kurkowego miało miejsce w pierwszy dzień Zielonych Świątek i tytuł ten zdobył pan Tadeusz Koszutski.

Miejsce I rycerza zdobył p. Czaplicki Ryszard; II rycerza p. Anterhoff Artur.

Bractwa Strzeleckie powstały już w średniowieczu i utworzone były z rzemieślników i kupców, w celu obrony życia i mienia przed gwałtami możnowładców nad poddanymi, przed bezprawiem panów, a potem w celu obrony przed najeźdźcą.

Pierwotną ich bronią były łuki, kusze, rusznice, armaty i z tych to broni bracia łucznicy (tak ich pierwotnie nazywano) strzelali do kura.

Strzelanie takie odbywało się przeważnie w obecności króla i z jego rąk zdobywca tytułu Króla Kurkowego otrzymywał nagrodę oraz złoty łańcuch z kurem. Oprócz tego, zdobywca korzystał przez cały rok z przywilejów i był zwolniony od podatków, ceł, danin, tak dawnych jak nowych.

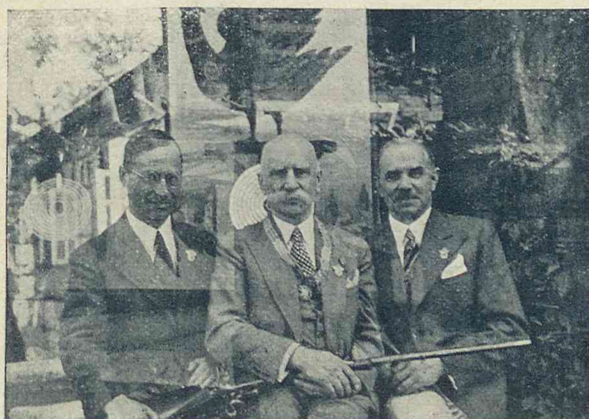
Łańcuch z kurem król kurkowy nosił na piersiach.

Kur taki znajduje się w muzeum Narodowem w Warszawie, a ongiś nosił go na piersiach Jan Baryczka — król kurkowy w roku 1539 — 1552.

I tak, po wielu wielu latach w Niepodległej Polsce wracamy do dawnych tradycji.

W historji Bractwa chlubnie zapisał się rok powstania Kościuszkowskiego 1794, w którym ostatni Bracia Strzelców Kurkowych polegli w obronie ojczyzny, na wieży Bernardyńskiej w Warszawie.

Zygtar.



I rycerz Ryszard Czaplicki, II rycerz Artur Anterhoff. Król Kurkowy T. Koszutski

KOSMETYKA PANI ZOJI

PIELĘGNACJA BIUSTU

To, co jest prawdziwie kobiece i co kobieta powinna najdokładniej pielęgnować — to biust.

Jakim powinien być biust, wskazują przedewszystkiem posągi greckie. Aby zapomocą pielęgnacji utrzymać biust w najlepszej formie — należy poznać najpierw jego budowę, a następnie środki, które służą ku temu.

Budowa biustu, jego forma i sprężystość zależy w pierwszym rzędzie od 3-ch mięśni, które pokrywają klatkę piersiową.

I mięsień zwany szeroki mięsień piersiowy, jak szeroki płat leży od obojczyków do końca żeber, II mięsień umocowany jest do przedramienia, oraz do sutka, III mięsień, jak go nazywają francuzi „soutiengorge", łączy sutek z szyją.

Żywotność, wyrobienie, oraz elastyczność mięśni — daje sutkom sprężystość, ładną formę.

Ponieważ stan tych mięśni ma ogromne znaczenie dla biustu, przeto, aby utrzymać porządną formę — nie można się obejść bez gimnastyki.

Wśród ruchów gimnastycznych dodatnio wpływających na stan biustu wyróżnić należy — ruch ramion wtył (przypuśćmy z laską) poza głowę, aż do pasa.

Dla utrzymania odpowiedniej formy biustu zwracać uwagę, aby nie był zbyt przetłuszczony, oraz miał sprężystą tkankę.

Odtłuścić biust można za pomocą masaży, kąpieli parafinowych, oraz odpowiednią dietą.

Wzmocnić jego tkanki — wycieraniem wodą z solą, oraz natryskami.

Niedorozwinięty biust powiększyć można stosowaniem gimnastyki, masaży i odpowiedniem odżywianiem.

Z pokarmów najbardziej wpływających na powiększenie biustu jest herbata z mlekiem.

Wcieranie kremów odżywczych, także dodatnio wpływa na tkanki biustu. Jeżeli wszelkie środki są bezsilne do naprawienia biustu — zastosować należy zabieg chirurgji plastycznej.

Wszystkie Czytelniczki „Świata" bezpłatnie korzystać mogą codziennie g. 4—6 z fachowych rad Pani Zoji w Salonie przy ul. Służewskiej 4.

„KĄCIK PRAKTYCZNY"

„Kabaczki"

Te małe, białe dynie o bardzo delikatnym smaku stosunkowo niedawno zjawiły się w większych ilościach na naszych rynkach i odrazu sobie zdobyły prawo obywatelstwa. Większość naszych pań domu poszukując dużych kabaczków — rządzi się oczywiście względami oszczędnościowemi, gdyż kabaczki są,— prawie niezależnie od rozmiarów, sprzedawane na sztuki. Prawdziwi jednak smakosze najwyżej cenią właśnie kabaczki małe, zielonawe jeszcze, gdyż takie są najdelikatniejsze.

Duże sztuki można użyć na wyborną, słodką, korzenną sałatę octową, nie ustępującą w smaku melonowej. O tej jednak sałacie wcześnie jednak mówić,— będzie na to czas jesienią, teraz należy wykorzystać jaknajlepiej jarzynki młode.

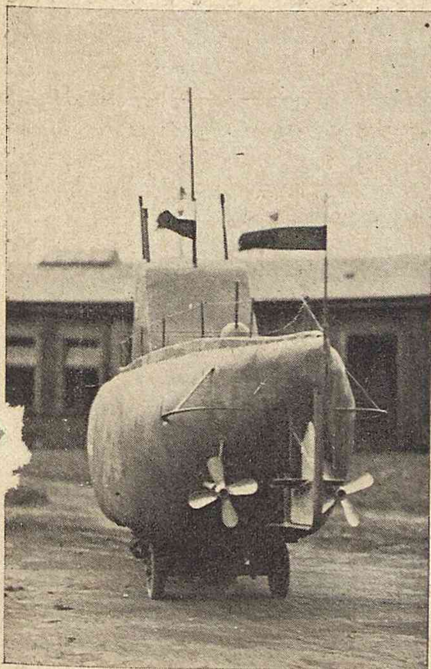
Zresztą duże kabaczki obrane z cienkiej łupinki oczyścić po odrzuceniu wewnętrznej miazgi z ziarnkami, pokrajane w długie paski, ugotowane w osolonej wodzie z dodatkiem cukru i polane rumianem masłem z bułeczką, wybornie smakują i mogą, do pewnego stopnia, zastąpić szparagi.

Najlepsze są jednak kabaczki faszerowane. Małych kabaczków nie należy obierać ze skórki. Jest ona tak delikatna, że po uduszeniu lub upieczeniu nie różni się w smaku od reszty jarzyny. Obierając zaś kabaczki, możemy prawie być pewni, że się nam w czasie przyrządzania rozpadną i będą wyglądały nieapetycznie.

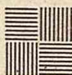
Więc takim nieobranym kabaczkom uciąć koniec (od strony łodygi), ostrą łyżeczką wyjąć miazgę z ziarnkami. Na sześć kabaczków rozmiaru bardzo dużego ogórka usiekać drobno 25 dkg. (ćwierć kilo) pieczarek lub młodych grzybków prawdziwych przesmarzyć w łyżce masła, dodając dużą cebulę (15 dkg.), utartą na tarce i 10 dkg. ryżu nawpół ugotowanego, osolić, odrobinę popieprzyć, nadziać tem kabaczki. Ścięte końce przypiąć drewnianemi szpilkami. W płaskim rądlu rozpuścić łyżkę masła, wlać parę łyżek wody. Włożyć kabaczki. Dusić wolno pod pokrywą. Gdy już nawpół zmiękną, włożyć trzy pomidory duże, pokrajane na ćwiartki. Gdy pomidory się rozgotują, kabaczki wyjąć, ułożyć na półmisku i trzymać w cieple. Sos zaprawić łyżką mąki i szklanką rosołu (lub wody zagotowanej z kostką buljonu), zagotować, przefaszerować przez sito i wylać na kabaczki. Zamiast duszenia pomidorów można je *zapiec*. Nieco większe kabaczki przekrajać wzdłuż na połówki,— miazgę zewnętrzną z ziarnkami odrzucić. Ćwierć kilo bardzo tłustej baraniny przepuścić przez maszynkę z dużą cebulą (15 dkg.), wymięszać z 10 dkg. nawpół odgotowanego ryżu, osolić, popieprzyć. Nałożyć tym farszem połówki kabaczków, formując kopułę. Ogniotrwały półmisek grubo posmarować masłem. Ułożyć na nim kabaczki (oczywiście nadzieniem do góry), skropić rosołem, parę łyżek rosołu podlać na półmisek. Wstawić w średnio gorący piec. Pod półmisek podłożyć cegłę lub pokrywkę od rądla, aby się kabaczki od dołu nie przypaliły. Gdy się mięso zrumieni, polać każdą połówkę łyżeczką śmietany i posypać grubo ostrym, tartym serem. Gdy się ser rozpuści, podawać na tym samym półmisku a oddzielnie w sosjerce mocny sos bulјonowy lub czysty, pomidorowy.

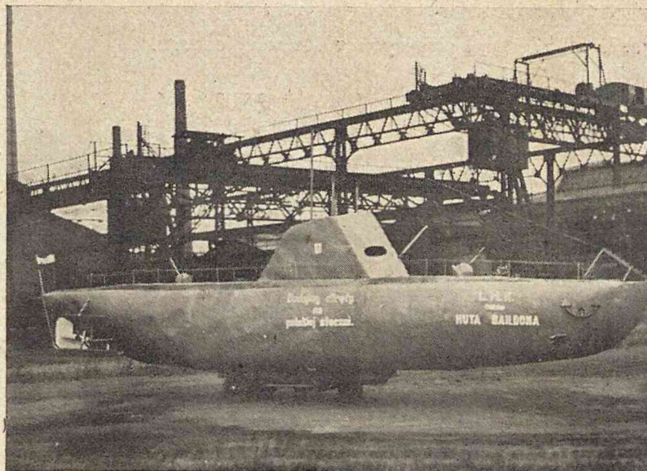
Pani Elżbieta.

Działalność oddziału L. M. i K. huty Baildon w Katowicach



Widok od strony rufy.





Na tle suwnic.

Model posiada 2 śruby, obracające się w czasie jazdy.

W czasie „Święta Morza" br. przewożono dzieci wewnątrz kadłuba. Ładowano do 30 dzieci naraz. Ogółem przewieziono 150 dzieci.

Model przedstawiony na załączonej fotografji został zbudowany przez Oddział Ligi Morskiej i Kolonjalnej Huty Baildon.

Długość modelu 9 m
Wysok. kdałuba 1,50 m
Szerok. kadłuba 1,30 m

Kadłub: szkielet spawany z rur okryty blachą.

Całość osadzona na wózku motorowym wraz z dwoma ludźmi załogi waży [illegible]

„ŚWIAT" Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12. Tel. Red. 210-87. Tel Adm. 504-00.

WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowem). W Warszawie: Odbiór w Admin. mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 13.50. Z odnoszeniem do domu mies. Zł. 5.50, kwart. Zł. 15.—. Na prowincji mies. Zł. 6.— kwart. Zł. 16.20. Zagranicą mies. Zł. 8.— kwart. Zł. 21.60.
KONTO P. K. O. 3.755

Redaktor *L. Chrzanowski* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa

JAN STARŻA DZIERZBICKI
Prezes Polskiego Towarzystwa Astrologicznego.

CO NAM PRZYNIESIE NADCHODZĄCY TYDZIEŃ

(Od piątku dn. 16 sierpnia do czwartku dn. 22 sierpnia)

Okres ten nieźle się zapowiada i może nam przynieść oprócz spotęgowania się energji i przedsiębiorczości — ekspansję intellektu, nowe pomysły i oryginalne ideje.

Dzięki dodatniemu połączeniu Merkurego, symbolizującego nasz ludzki intellekt z Uranem, reprezentującym najwyższe natchnienia kosmiczne — nasze życie umysłowe może wznieść się na wyższy poziom, rozszerzając nasze horyzonty psychiczne. Dążenie do większej oryginalności, chęć zaprowadzania reform i zmian w kierunku bardziej postępowym, zainteresowanie niezwykłemi zagadnieniami — to charakterystyczne przejawy tych wpływów kosmicznych, jakie mogą nam również przynieść korzyści nieoczekiwane, nowe związki lub znajomości.

PIĄTEK, D. 16 SIERPNIA

mimo spotęgowanie się wrażliwości i uczuciowości może nam przynieść rozczarowanie lub *nieporozumienia z osobami płci odmiennej.*

Ranek zapowiada się dodatnio i zwłaszcza we wcześniejszych godzinach obiecuje dobrą passę. Już jednak krótko przed godz. 13-tą możemy przeżywać jakieś nieoczekiwane *niepokoje, zawody lub nieporozumienia z obcymi.*

Nie będzie to wprawdzie nic poważniejszego, ale zaraz po godz. 16-tej możemy znowu być narażeni na nieporozumienia z osobami płci odmiennej, *niepowodzenia w związku z miłością lub sztuką,* rozczarowania albo też niepotrzebne wyrzuty.

Drobne dysonanse mogą się jeszcze zaznaczyć o godz. 20-tej i pół, poczem sytuacja zacznie się zmieniać na lepsze, a późniejsze godziny wieczorne mogą nam przynieść *miłe wzruszenia lub przeżycia psychiczne.*

SOBOTA, D. 17 SIERPNIA

przyniesie nam zwiększoną aktywność i więcej zdecydowania w realizowaniu swych projektów życiowych. Będzie to połączone z *ekspansją intellektu,* która może się zaznaczyć już we wczesnych godzinach rannych.

Okres ten może nam przynieść *szersze poglądy, głębsze zainteresowania umysłowe* albo też zetknięcie się z ludźmi oryginalnymi, którzy mogą wywrzeć pewien wpływ na nasze życie umysłowe.

Zaraz po godz. 12-tej nasz nastrój może ulec pewnemu pogorszeniu w związku z drobnemi niepowodzeniami, co później ustąpi. Ekspansja intellektualna będzie się zaznaczać w dalszym ciągu, a godz. 16-ta i pół może przynieść dodatnie działanie *harmonizujących i ustalających wpływów kosmicznych.*

Zaraz po godz. 18-tej może się jeszcze dać odczuć przemijające pogorszenie — zwłaszcza o ile chodzi *o stosunki z osobami wybitnemi* — później jednak wieczór zapowiada się dodatnio i może nam przynieść ciekawe przeżycia.

NIEDZIELA, D. 18 SIERPNIA

zapowiada się dość interesująco ze względu na *ruchliwość umysłową i towarzyską,* jaką nam przyniesie. Zaznaczy się to już w godzinach rannych.

Okres obiadowy nadaje się do ekspansji towarzyskiej, do stosunków z osobami wyżej stojącemi i może nam przynieść niezwykłe spotkania lub znajomości.

Godz. 17-ta może nas narazić na *drobne przykrości, rozczarowania lub nieporozumienia.* — Później jednak wszystko zmieni się na lepsze, a godz. 20-ta i pół obiecuje nam *dobrą passę pod wszystkiemi względami.*

Jest to odpowiedni czas dla wszelkich nowych poczynań, spekulacyj, zawierania znajomości, stosunków z osobami wyżej stojącemi oraz zabiegania o *ich poparcie i pomoc.*

PONIEDZIAŁEK, D. 19 SIERPNIA

obiecuje nam ekspansję intelektualną wraz *z dużem napięciem zdolności umysłowych.* W dniu tym dodatnie działanie wpływów Urana i Merkurego osiągnie swe najsilniejsze napięcie, przynosząc nam niespodziewane korzyści, oryginalne ideje i pomysły, nowe możliwości i szersze zainteresowania albo też dążenia do *reform i zmian w kierunku bardziej postępowym.*

Dzień dzisiejszy obiecuje nam powodzenie w związku *z radjem, kinem, lotnictwem, elektrotechniką, automobilizmem, wynalazkami,* pracą umysłową, literaturą, dziennikarstwem lub wydawnictwami.

Godz. 13-ta i pół obiecuje nam powodzenie w związku z podróżami lub korespondencją i nadaje się do *starania o pracę, zarobek lub posadę.*

Godz. 14-ta i pół może przynieść niepokoje nieoczekiwane. Natomiast po godz. 18-tej zaznaczy się działanie dodatnich wpływów kosmicznych *harmonizujących i ustalających,* dążenie do porozumienia i zgody.

Godz. 20-ta obiecuje nam interesujące przeżycia, oryginalne ideje i nieoczekiwane zmiany.

WTOREK, D. 20 SIERPNIA

Lepiej się zapowiada dla spraw uczuciowych, aniżeli materjalnych. Już bowiem wczesny ranek może nam przynieść jakieś niepowodzenie w zakresie spraw *handlowych, finansowych, współdziałania z innymi albo też pośrednictwa,* co może wywołać pogorszenie nastroju lub niezadowolenie, przy rozbudzeniu nieufności i podejrzliwości.

Południe i okres późniejszy nie wykazują działania ujemnych wpływów kosmicznych, a godz. 20-ta może nam przynieść powodzenie *w stosunkach z osobami płci odmiennej, w związku z miłością albo sztuką,* rozrywkami, zabawą lub występami publicznemi.

Trzeba dodać, że późniejsze godziny wieczorne przyniosą nam niepowodzenia, *smutne nastroje lub depresję,* nieporozumienia z bliskimi, albo przykrości domowe, a ludzie, którym zaufaliśmy — mogą się wówczas okazać niegodnymi naszego zaufania.

ŚRODA, D. 21 SIERPNIA

przyniesie zainteresowania umysłowe i towarzyskie, ruchliwość, przedsiębiorczość i chęć nowych poczynań.

Ranek może się okazać mniej pomyślnym dla *stosunków z osobami wyżej stojącemi,* natomiast południe zapowiada się nieźle i nadaje do załatwiania spraw związanych *z szybkim obrotem gotówki, dziennikarstwem, wydawnictwami, korespondencją lub podróżami.*

Gorszy nastrój, jaki może się dać odczuć po godz. 15-tej w związku z drobnemi niepowodzeniami, będzie mieć charakter przemijający, a po godz. 19-tej nasza ekspansja zarówno fizyczna jak i umysłowa może się spotęgować.

CZWARTEK, D. 22 SIERPNIA

nieźle się zapowiada, przynosząc od samego rana spotęgowanie naszej *radości życia, ekspansji, zainteresowanie rozrywkami* lub też weselsze nastroje. Zwłaszcza w związku z morzem, wycieczkami, podróżami wodnemi, muzyką, sztuką, zebraniami towarzyskiemi o charakterze bardziej niezależnym lub oryginalnym — dzień dzisiejszy może nam przynieść powodzenie.

Artystom — obiecuje spotęgowanie się energji twórczej i natchnienia.

Trzeba jednak podkreślić, że godz. 10-ta i pół może nas narazić na *rozczarowania, rozwianie złudzeń* lub też zetknięcie się *z ludźmi podstępnymi,* którzy zapragną wykorzystać naszą łatwowierność.

Obietnice wówczas dokonane — nie zostaną dotrzymane.

Po godz. 12-tej nasz nastrój ulegnie poprawie, a reszta dnia zapowiada się pomyślnie i nadaje do rozwijania aktywności życiowej.

Gruźlica płuc jest nieubłagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar.

Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu, grypy, uporczywego, męczącego kaszlu i t.p., stosują pp. Lekarze „BALSAM TRICOLAN AGE" (dawniejsza nazwa „Balsam Thiocolan Age"), który, ułatwiając wydzielanie się plwociny, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego. Sprzedają apteki.



Harcerze umocowują godła i proporce.



Charakterystyczny „grzyb" w parku Spalskim. Harcerki i harcerze w jego cieniu szukają wypoczynku.

NASZE KUPONY TEATRALNE

OPERA, Teatr Wielki

KUPON № 35

ze zniżką 30%

Ważny od 5/VII do 11/VII r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **30%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

Teatr „ATENEUM"

KUPON № 35

ze zniżką 50%

Ważny od 5/VII do 11/VII r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

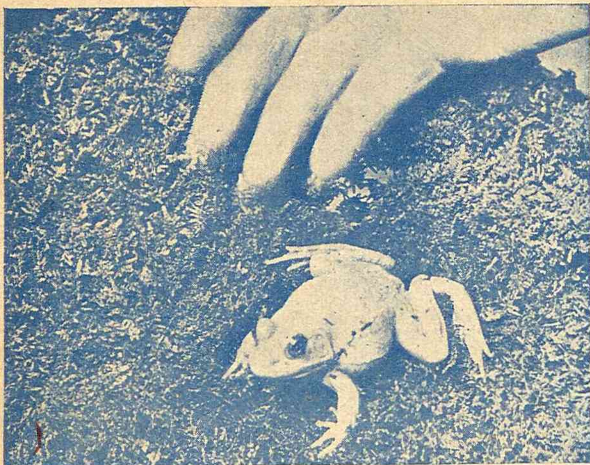
Teatr KAMERALNY

KUPON № 35

ze zniżką 50%

Ważny od 5/VII do 11/VII r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego przedstawienia.



W Ameryce znaleziono jedyny okaz białej żabki. Ma ona rezolutne, wypukłe czerwone oczy i stała się ulubienicą personelu i „odwiedzającej" ją publiczności.



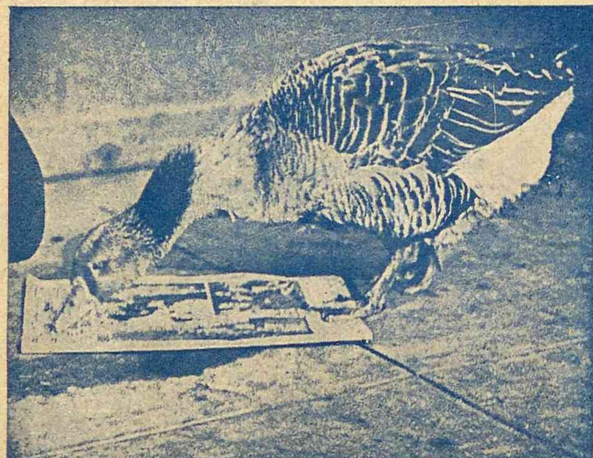
Mały, drobny ptaszek — spełnia niezwykle pożyteczną funkcję: wyłapuje i karmi się jadowitemi wężami i żmijami.



Zabawne, wesołe w swej powadze australijskie niedźwiadki należą do najbardziej fotogenicznych zwierząt. Mają przytem bardzo przytulny i miły sposób komunikacji: młode podróżują na grzbiecie matek, obejmując je czule za szyję.

LITERACKA KACZKA!

Piękny ten okaz kaczki domowej codzień z zainteresowaniem przebiega dziobem po podanej jej ilustrowanej gazecie, poczem z przekonaniem szarpie ją na kawałki.





Karmienie fok należy do najzabawniejszych i najmilszych zajęć w „zoologach" całego świata.

Redaktor L. Chrzanowski Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa

P